a-zine

andegrandZine#08

Kliknij, aby kontynuować

ZINE08 ANDEGRAND

pomoc koniec

kliknij na okładce aby rozpocząć lekturę

andegrand.pl

WSTĘPNIAK

"Brazylijski serial już nie cieszy jak kiedyś..." śpiewał zespół Kury w swoim słynnym przeboju "Jesienna deprecha". Nam jednak daleko to depresyjnego stanu. Mamy nowy miesiąc, więc zgodnie z ustalonym dawno porządkiem nowy numer A-Zine'a być musi!

Powoli przywracamy naszych rozleniwionych nieco po wakacjach redaktorów, stąd będzie to numer pod znakiem powrotów - ponownie na naszych łamach zagoszczą niektóre dawno nie widziane działy.

Na początek jak zwykle szlagierowe teksty Demona, który zdążył zyskać sobie status obieżyświata. Jego drugi letni najazd na Czechy zaowocował relacją z Quicksilver Cup oraz nostalgicznym spacerem po praskich miejscówkach, bo których z pewnością pokochacie wszelkie relikty socjalizmu nie do końca zasługujące na miano architektonicznych knotów... przynajmniej jeśli chodzi o ich przydatność do jazdy.

Pamiętacie programy z udziałem Adam Słodowego, słynnej złotej rączki? Jeśli nie, to spytajcie rodziców.

Nasz redakcyjny kolega, Maciek Trojanowski z pewnością nie ustępuje mu pomysłami. W ósmym numerze kolejny odcinek "Fingermiejscówek", tym razem coś dla nieco bardziej utalentowanych majsterkowiczów.

Sporo znajdziecie również muzyki. Oprócz tradycyjnych recenzji Kidady i wywiadów/sylwetek ze świata elektroniki autorstwa Marcina Niewęgłowskiego, powraca na nasze łamy poradnik tworzenia muzyki Jaszczura, w czwartej - wieńczącej całe dzieło odsłonie. Punkt kulminacyjny stanowi jednak relacja z megawydarzenia, które urasta do rangi hihopowej imprezy roku - koncertu Kelis.

Poza tym: triumfalny powrót "Ekstremalnej jazdy", wyprawa na Shishę Pangmę - jedną z najwspanialszych gór Himalajów. A także: Anderman, który sprawia że ziemia zadrży Wam pod nogami, zinowe debiuty niektórych członków załogi Andegrand.pl, tradycyjny konkurs i wiele innych atrakcji.

KONKURS

Żaden numer A-zine'a nie może obejść się bez konkursu, stąd jak zwykle macie możliwość zdobycia atrakcyjnych nagród, w zamian jednak oczekujemy od Was bardzo uważnej lektury.
Aby wygrać jedną z trzech ufundowanych przez nas nagród należy odpowiedzieć na 3 pytania, które uważnie czytającym nie powinny sprawić najmniejszego kłopotu. Oto one:

1. Jak nazywa się najpopularniejsza streetowa miejscówka w Pradze?
2. Jak brzmi prawdziwę imię i nazwisko Gentlemana?
3. Jaką wysokość ma szczyt Shisha Pangma?

Odpowiedzi możecie udzielać poprzez formularz umieszczony na stronie andegrand.pl [http://www.andegrand.pl/index.php?page=showcompetition&cid=40]. Pamiętajcie w konkursie mogą brać udział wyłącznie zalogowani użytkownicy.

Wśród nadesłanych poprawnych odpowiedzi wylosujemy trzech szczęśliwców, którzy otrzymają atrakcyjne nagrody. A nagrodami w naszym konkursie są:

1. miejsce - bluza
2. miejsce – t-shirt
3. miejsce – czapka z daszkiem

Każdą z nagród zwycięzca będzie mógł sobie wybrać z naszego sklepu internetowego, w odpowiadającej mu marce, rozmiarze i kolorze.

Konkurs rozwiążemy we wtorek, 2 listopada.

A-Zine powstaje przy współpracy :

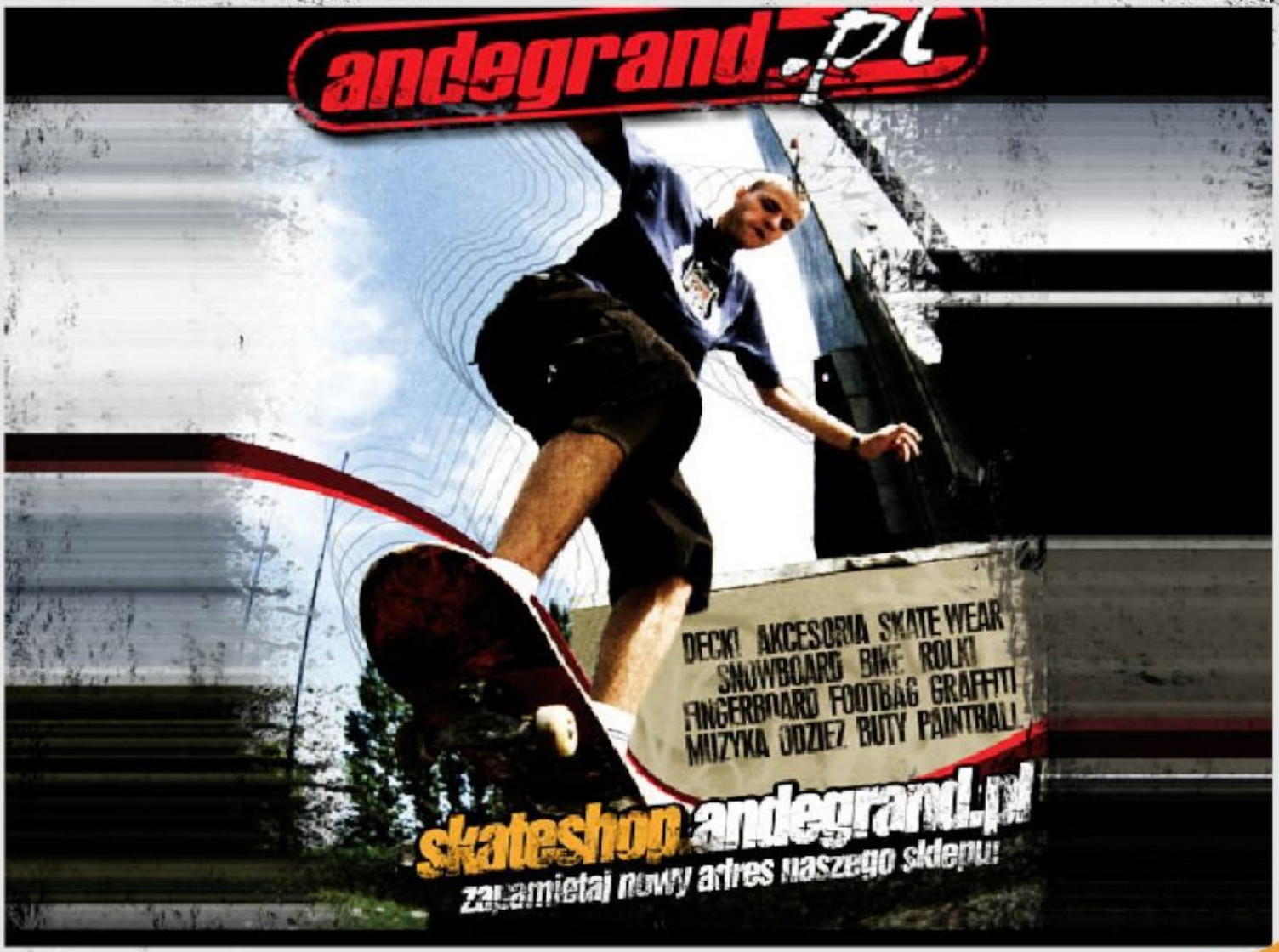
andegrand.pl
DECKI AKCESORIA SKATE WEAR
SNOWBOARD BIKE ROLKI
FINGERBOARD FOOTBAG GRAFFITI
MUZYKA ODZIEŻ BUTY PAINTBALL
skateshop.andegrand.pl
zapamiętaj nowy adres naszego sklepu!

QUICKSILVER CUP

Praga, Praga, Praga, Praga !!!! – nie ma to jak spontaniczne wakacje, spontaniczne wbiegnięcie do pociągu i spontaniczny trip w jednym z najbardziej skejtowych miast Starego Kontynentu i na dodatek załapanie się na zawody Quicksliver Cup w skateparku za który większość pochlastała by się bez chwili namysłu.
No bo oprócz znanych chyba wszystkim zawodów Mystic Cup (czek da a-zin namber sex jeah!!!), pepiki w stolicy urządzają sobie całą masę innych takich kontestów co by sobie umilić życie spędzane w większości na Stalinie, piwie lub na knedlikach.
Więc np. w taką przepiękną wrześniową sobotę cała masa riderów (w tym kilku z Węgier, jakiś Włoch na wakacjach i sąsiedzi ze Słowacji) zebrało się w betonowym raju w pobliżu metra Strasnice i zaczęło niemiłosiernie katować wszystkie cuda które Amerykanie postawili aby mieć się gdzie wybawić jak wpadają na wakacje. Co większe sławy czeskiej deskorolki dały sobie spokój z zawodami szykując się raczej do CSP1 2004, więc popisać mogła się młodzież. I popisywała się...

12 latki trzaskały sobie całkiem przyjemne transfery (co rusz z grabikiem albo flipem) z minirampy na położoną sporo wyżej półkę. W bowlach co chwilę sypnął się jakiś blancik to fakie lub takie cuda jak 360 shovit indy.

Na railu z 7 schodów śmignęło jakieś 5-0, fs board lub bs 5050, a z tych samych schodów chyba 10 letni mały wyjadacz knedli siekał sobie bez większych problemów bs ollie i switch ollie.
Ktoś gdzieś pomiędzy przejazdami próbował imposible lipslide na bocznej rurce z 4 schodów, ktoś popisał się switch flipem z 7 a wszystko hojnie nagradzała brawami publika z licznie zgromadzonymi pięknymi Czeszkami.

ŚLIZG

co miesiąc z płytą CD!!!

Polski Rap
Prawdziwa
Historia

www.slizg.com.pl

Ciężko przytoczyć oczywiście wszystkie konkretne triki jakie tego dnia padły w przejazdach, gdyż nasi pd. – wsch. sąsiedzi dopingując się smażenym syrem s tatarskom omaćką nie oszczędzają siebie i sprzętu – siekają jak źli.

Żeby nie było nieporozumień na koniec kontestu zorganizowano best trik z 7 schodów i poręczy przy nich, zmobilizowało to nieco jak do tej pory obijające się gwiazdy i zaowocowało m. in. switch vaerial heelflipem Michala Suchopara, switch fs 360 jednego z węgierskich riderów, double flipem na drugą nogę, lecz i tak sprawę zamknął Jan Hrobský
dusząc bez większego problemu noolie crooksa i zgarniając tym sumkę w sam raz na dobre afterparty. Rozdanie nagród,

rzucanie gadżetów i cała masa atrakcji nie powstrzymała raczej riderów którzy z coraz większym zacięciem zaczęli katowali raila i schody - po czasie sypnęły się jeszcze rarytasy w stylu switch vaerial kickflip, flip fs boardslide i sporo konkretnych prób switch hardflip zakończonych niestety złamaną deską.

I to je konec Quicksilver Cup.

Więc jak widać trza się wziąć za siebie i katować do upadłego, gonić sąsiadów – więc marsz na deskę i męczyć wielkie schody i poręcze.

Demon [demon@redakcja.andegrand.pl]

Praha spotcheck

No więc nie będę tu całej tajnej misji z jaką znalazłem się w Pradze opisywał (chociaż każdy jedzie do stolicy pepików w jednym celu) w każdym bądź razie skateboarding był jej ważną częścią która w pełni została zrealizowana. A było ciężko, bo oprócz MISTICznego parku znanego pewnie nawet w Nepalu jest też cała masa innych miejscówek Architekci postarali się i przechodząc się po centrum co rusz można coś wyczaić.

Więc pierwszego dnia kiedy wszyscy złapali za aparaty fotograficzne i w iście japońskim stylu udali się oglądać wzgórze zamkowe, umknąłem gdzieś w okolicach Złotej Uliczki i ruszyłem prosto w kierunku majestatycznego wzgórza z intrygującym wahadłem na szczycie powszechnie znanego jako plac Stalina. Mały downhill ... podejście pod górkę ...i nagle... cios... po prostu rzuca na kolana.... jeśli kochasz marmurowe murki na marmurowej nawierzchni w kolorze marmuru to powinieneś tam być. Wielki plac z masą wszelkiego dobra porozstawianego tak, że każdy znajdzie coś dla siebie, murki proste, zjazdowe, duże, małe, długie, krótkie, rurki, platformy, schody różnorakie a wszystko wśród zieleni i z widokiem na całe miasto!! Raj. A na placu, mimo, że upał doskwiera w tłumie parę twarzy znanych napewno z MSS (m.in. Michal Suchopar) ospale pyka sobie fakie 54 big spin flip czy frontside na fakie nosegrind zejście backside,

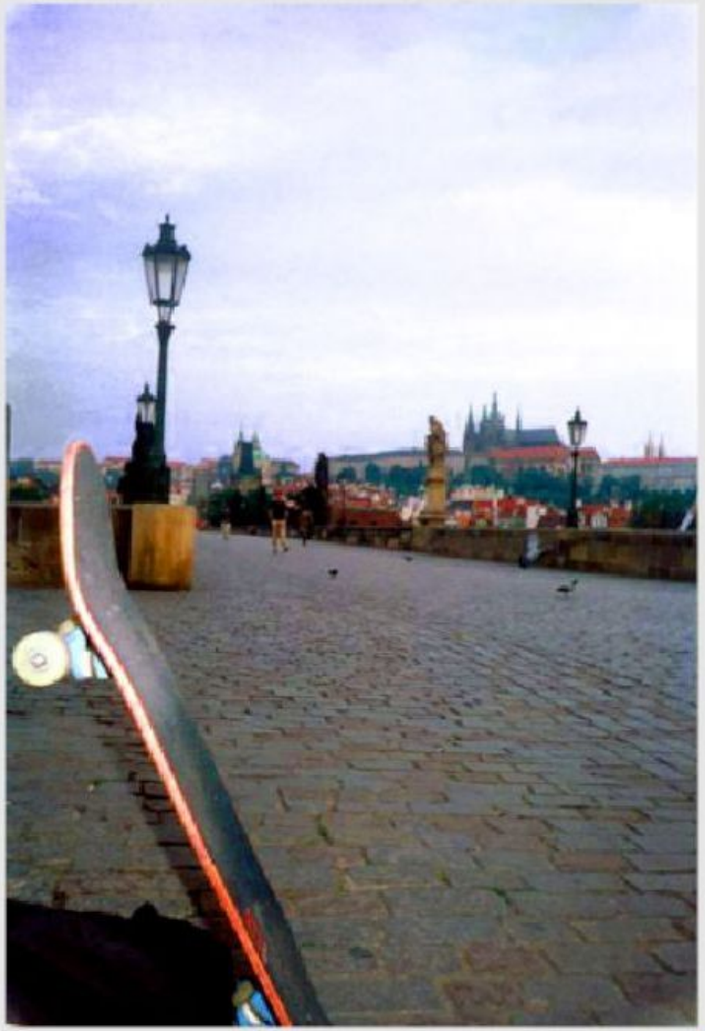

nollie nosegrind, flip bs tailslide, nollie heel noseslide i inne takie. No nic... pokazało się co się umiało (niezawiele albo mało - ale zawsze coś), zwiedziło się resztę miejscówki, no i pora było wracać. A łezka w oku się kręciła...

Następnego dnia z rana kurs na kolejny spocik – tak na rozgrzewkę i po śniadaniu sesja
pod Narodni Divadlo, który wyglądał tak jakby Luke Skywalker zaraz miał zamiar za moment przejąć go szturmem, ale jak na razie czeka tam tylko rewelacyjna nawierzchnia, marmurowe(!!!) ławeczki, stoliki, schodki w liczbie do 5 i parę murków. Triczki, triczki i dalej - metro - kurs Strasnice skatepark. Miejsce o jakim śni się w takich specyficznych snach, które zawsze bolą po przebudzeniu i konfrontacji z (polską) rzeczywistością...4 bowle różnych głębokości połączone z masą fanboxów, hopek i udekorowane na koniec murkami i rurkami. Widocznie ludzie z Qicksilvera są fanami knedlików i coś takiego w zamian za sporą porcję postawili chłopakom (promujmy oscypki może też coś zbudują!!!)

Na miejsce przychodzą sobie tatusiowie czytają sobie gazetę gdy taka ichniejsza latorośl robi switch blanta w najgłębszym bowlu...no nic ...życie ... pewnie też bym umiał mając taki park od 8 roku. A co ciekawego pokazują tam starsi riderzy? A pokazują sporo... backside tailgrab transfer,

MARK APPLEYARD

270 indy transfer, bs lipslide na poręczy, wielki noseblant, flip z 7 i takie tam – sesja jak co dzień. No ale park trzeba było w końcu opuścić, żeby jeszcze zobaczyć sławny MISTIC.

A co można powiedzieć o największym skatowym zabytku Pragi? Robi wrażenie – chociaż gdy brak w nim skaterów z całego świata walczących o kasę, szacunek i uwielbienie w oczach urodziwych Czeszek może nie aż tak duże, ale jakby nie patrzeć jest spory (podjazdy do fanboxu są często wielkości banków na Mentorze), stromy, wielkie rury, duże mury i strasznie drogo i nikt się nie daje nabrać na gadkę, że ja tu tylko na moment.

Następny dzień – nie będę opisywał, ale były poważne problemy z zejściem z łóżka... a parę dni później - z powrotem do domu...

Więc jak widać oprócz słynnej czeskiej trójki (filmy, alko, kobiety) należy doliczać też deskorolkę. Zajawka ciągła i warunki idealne więc pepiki dopingując się smażenym syrem, hranolkami i tatarską omaćką jeżdżą jak szaleni.

Tratatata – powspominałem sobie wakacje a tu za oknem nawet pogoda się robi – więc idę pokatować nieco kątownik lub rurkę, też polecam...

Demon [demon@redakcja.andegrand.pl]

O AEON FOOTWEAR SŁÓW KILKA

Bon jour moi drodzy ... siedzę sobie w domu, wakacje się kończą, zimera niesamowita, środek tygodnia i nic się ciekawego nie dzieje – więc w tej oto raczej smętnej atmosferze powstaje tekst przypominający nieco wakacje, setki kilometrów w miłym towarzystwie, konkretne triki, konkretny tour...

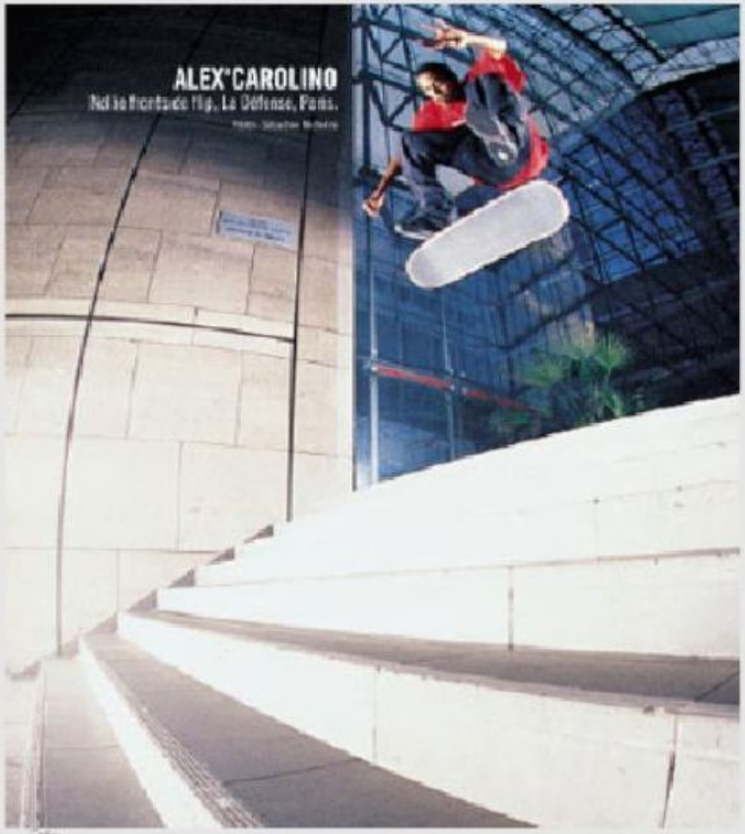

AEON jako firmę chyba każdy już dobrze zna po wakacyjnym tripie jaki chłopaki sobie urządziły po naszym pięknym kraju (a jak nie to pewnie z „They dont give a fuck about US" gdzie można zobaczyć co ciekawego pykają sobie na miejscówkach). Byli, poskejcili, koszulki rzucili i do domu wrócili. Ale jak to z reguły bywa wśród obcokrajowców odwiedzających nasz kraj, szczerze zajarali się Polską jako taką (zresztą każdy turysta szaleje za Polską jeśli weźmiemy pod uwagę nasze piękne dziewczęta, wspaniałe imprezy, ceny alko, i całą masę innych rzeczy – co się dziwić) i przy najbliższej okazji obiecali się znowu, a jak na razie mocno otworzyli się na nasz skejtowy rynek zbytu. Zaatakowali z górnej półki i teraz obok DC, Emerica i innych marek znanych i szanowanych można spokojnie trafić na takowe i to w interesujących cenach. Za punkt honoru wzięli sobie także ustukanie sobie u nas teamu - już podczas pobytu na Mazurach zwerbowali sobie Michała Jurasia który obuwie od francuzików zgarnia za pośrednictwem Soul Distribution, ostatnio dołączył do niego Przemek Cymbalski aka Żbik – team rośnie w siłę i niedługo na pewno będzie o nim głośno.

NERVOUS
SKATEBOARD HARDWARE

NOWE DESKI NERVOUS!

A jak się ma sprawa z AEONem w Europie? – bo w sumie to o firmie za wiele nie wiadomo – cyk pyk i pojawiła się w Polsce. Skąd? Jak? O co chodzi?

A więc wyobraźcie sobie, że w Europie(a także poza) sprawa ma się wyśmienicie i głośno o nich jest już od paru dobrych latek Wtedy właśnie (a dokładniej w 2002) trzech deskarzy z większym stażem zebrało się i zapewne delektując się wybornym francuskim winem (a może i patriotycznie zagryzając bagietką)

postanowili zrobić coś co pokaże złym i dominującym na rynku amerykanom, że na starym kontynencie skatebiznes ma się doskonale.

I wyszło im na prawdę nieźle – szybko stali się konkretną alternatywą dla produkcji zza wielkiej wody które powoli chyba zaczynają uderzać w zbyt wielką masówkę. I tak powstał AEON – nieco na przekór trendom, z nieco innymi pomysłami, nieco innym stylem, z nieco za dużą ilością samogłosek w nazwie...
Aby potwierdzić, że nie mają zamiaru się obijać, zebrano sobie konkretny team (i związali się mocno firmami LORDZ (Bastien, Bastien, Bastien pro), SQUARE, CLICHE) i tak oto silni i zwarci ruszyli na podbój – po świecie jeździ sobie chyba główna gwiazda teamu - Alex Carolino znany chyba wszędzie z popa którym przeskoczyłby Waszą matkę, William Phan technicznie szaleje sobie po mureczkach zachodniej Europy, Baptiste Myznoor i Franck Baratiero zaciekle katują coraz większe poręcze – chłopaki się nie opieprzają, przejmują okładki czołowych Europejskich pism skejtowych i riderzy z Ameryki się muszą się czasami nieźle natrudzić aby im dorównać. I oby tak dalej...

Dobra kończę to ... jest druga w nocy i kiedyś trzeba spać ... myślę, że jeśli ktoś chciał się czegoś więcej dowiedzieć to mi się udało... więc...

Au revoir. AEON KILL THE US STARS!!!

Demon [demon@redakcja.andegrand.pl]

Bartek Kotowicz - sylwetka

Imię i nazwisko:
Bartek Kotowicz

Urodzony:
13.03.1978

Miasto:
Wrocław

Sponsorzy:
Brotherhood, Fireline Skateshop, Cormax Shoes (dzięki za wsparcie).

Lat na desce:
Od 1992 do dziś (przerwa od 1995/96 – 2000).

Dlaczego w pewnym momencie przestałeś jeździć i co spowodowało to, że wróciłeś do skateboardingu?

Przerwa z powodu braku kasy na sprzęt. Powrót to rok 2000, zima, zawody w Hali Ludowej, na których byłem sędzią. karnąłem się parę razy, zrobiłem kilka flipów przez funbox i Marek Folga – prezes i członek partii Brotherhood wciągnął mnie „pod skrzydełko".

Gdzie najczęściej teraz jeździsz?

Ogólnie jeżdżę na nowopowstałym skateparku na Wolności,

(w każdym naklejki, plakaty i ... !!!)
www.infomagazine.pl

bo trzeba doszlifować strzały w kąt i przez piramidę, ale rurka też mnie wciąga coraz bardziej. Mam nawet sztukę na sklepie – pracuję w skateshopie sqad we Wrocławiu. Czas pozwala mi tylko na jazdę parę godzin dziennie (jak jest jasno po 19:00 – bo wtedy kończę pracę). Teraz już jest słabo i w tygodniu pozostaje tylko klepanie na sklepowych panelach do wiosny.

Wiem, że masz od jakiegoś czasu problemy z nogami. Czy to coś poważnego?

Szykuję się właśnie do operacji zrekonstruowania wiązadeł, bocznego i krzyżowego, wyleczenia pękniętej łękotki, wycięcia torbieli i na koniec do wzmocnienia wszystkich przyczepów mięśni przy kolanie, gdyż zostały rozjebane. Do dziś dnia nie wiedziałbym, że to mnie spotkało gdyby nie fakt chęci pójścia do lekarza po dwóch latach od rozpizgania kolana. Nie lubię gipsu i dlatego ściągnąłem go po 10 dniach zamiast nosić 3 tygodnie. drugi raz wynosiłem 9 dni. Na razie jeżdżę bez wiązadeł i żyję (chociaż psycha już trochę zapełniona wspomnieniami).

Już wkrótce zima i coraz mniej okazji do jazdy...

Myślę, że chociaż żaden skatefacet lub babka nie lubi zimy, to fajnie jest spotkać się na wiosnę i zobaczyć co w zaspach rozkminiali inni. Oni to, ja tamto i znowu zajawa na to co oni robią a ja nie znam.

Jaki masz stosunek do zawodów?

Ogólnie nie przepadam za bardzo za zawodami, ale nabieram coraz więcej przekonania do takich imprez.

Czy chcesz kogoś pozdrowić?

Pozdrawiam wszystkich zajawkowiczów, którzy jeżdżą mimo przeszkód (np. zepsute nogi, kostki, ręce i błędnik koleżki z teamu – mariusza bugajnego – wracaj zając do zdrowia), rodzinkę, sponsorów i magdę. tyle.

350foto [clk500amg@gmx.net]

DIGITAL#11 - SANE

„In this crazy world, Skateboarding is the only thing to keep you... SANE", no i wszystko jasne! Konkretna firma, fajne hasło, dobra produkcja. „Sane" to najnowsze, świeżutkie i jeszcze gorące wydanie Digital'a. Tak więc po raz kolejny z wielką przyjemnością mogę Was zachęcić do tego żebyście czym prędzej zabrali się za jego "kombinowanie"!!! Zresztą po obejrzeniu samego intro zdacie sobie sprawę, że było warto. Jako pierwszy na ekran wskakuje opatulony rider m.in. Autobahn i Alphanumeric - Joey Brezinski. Znaczną część jego przejazdu zajmują eleganckie manuale. I żeby to były jakieś proste i banalne triczki to w tym przypadku niestety nie można tak powiedzieć. Wejścia typu: fs fickflip, bs heelflip, bigspin, bs 360;

do tego w trakcie jakieś transfery i konkretne zejścia. Masakra! Ten gość Was zadziwi!

do tego w trakcie jakieś transfery i konkretne zejścia. Masakra! Ten gość Was zadziwi! Oprócz manuali warto spojrzeć m.in. na: double hellflip, spore bs tailslide i nollie na bs tailslide. Ale zdecydowanie myślę, że manualowy trick, pokazany do tego w samym intro, jest w tym przejeździe rodzynkiem numer jeden. Specjalnie nie będę Wam zdradzał co to dokładnie jest! Sami sprawdźcie! Na pewno będziecie wiedzieć o który moment chodzi! Po Brezinskim, czas na Alexa Chalmersa. Zaczyna się, trwa i kończy w klimacie typowo pool'owym. Wysokie, długie loty, graby – konkretna dawka hardcore'u.

W kolejce, pora na Kurtisa Colamonico. W miły nastrój podczas tego przejazdu wprawi wszystkich zwolenników dobrego czarnego hiphopu sam Rakim. Kawałek Uplift moim zdaniem to niezły klasyk. A czym może pochwalić się sam Kurtis!? Otóż tak: kickflip przez murek, duży bs smith grind, tailslide 270 out, niesamowity jak dla mnie bs tailblunt bs kickflip out, a żeby było fajnie, to do tego na poręczy. Dalej m.in. olbrzymi fs kickflip oraz kickflip 360 z 12 schodów. I to chyba wystarczy żeby stwierdzić, że chłopakowi należy się szacunek. Sprawdźcie też kolesia o nazwisku Jason Jones oraz jego 5-0 i tailslide na niebylejakiej poręczy. Wygląda ostro! Oprócz tego bardzo dobrze prezentuje się też wysokie fs 180 i zaraz potem switch tailslide na murku, a oba tricki na podwójnym seciku schodów. Miło popatrzeć. Jako ostatni pojawia się Jayme Fortune, który spokojnie ma się czym poszczycić. Zaczyna niestety od niemiłego akcentu z kostką, ale dalej pokazuje na co Go stać: m.in. bs kickflip z podjazdu, przez przerwę na drugi sporo oddalony zjazd, albo pokazany na froncie okładki filmu: niemały backside wallride. I to w zasadzie tyle. Oprócz tych wymienionych, występuje tu oczywiście sporo innych osób, więc nawet w czasie tzw. „liter", możemy jeszcze popatrzeć na konkretne rzeczy. Tak ostatecznie podsumowując to jak dla mnie zdecydowaną gwiazdą „SANE" zostaje Joey Brezinski ze swoimi manualnymi ewolucjami. Bardzo miło mnie zaskoczył, dla niego też za te manuale należą się brawa! Oczywiście polecam.

Maciek Trojanowski
[mtrojanowski@redakcja.andegrand.pl]

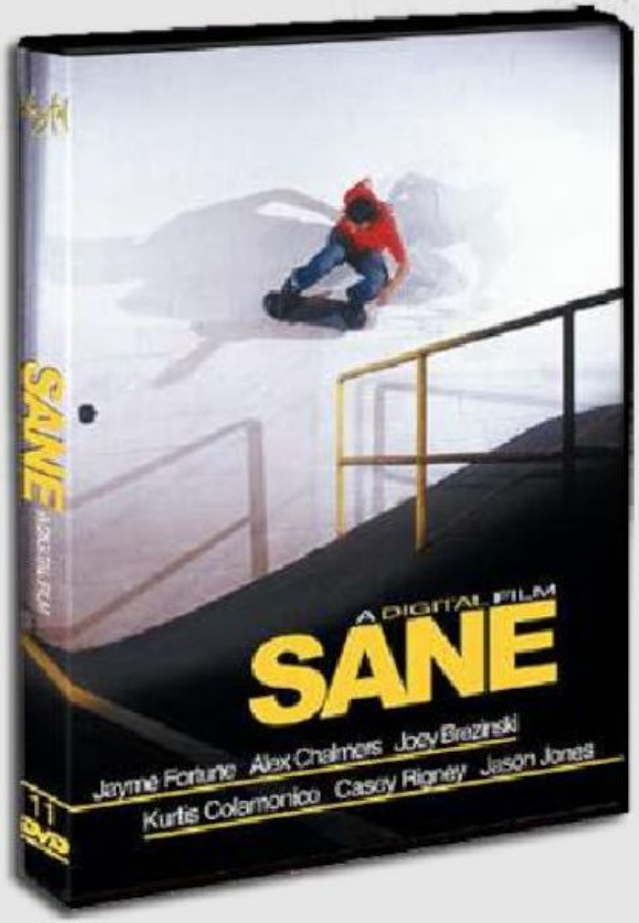

Tony Hawk's vs Bam Margera

Grupa deweloperska Neversoft zakończyła niedawno prace nad kolejną częścią kultowej gry,

której to poprzedniej części nam miłośnikom PC nie było dane oglądać. Tym samym fani e-deski mogą na zimę zająć pozycje przy komputerach bowiem oto ukazał się World Destruction Tour - Tony Hawk's Underground 2.

Najnowszy symulator skatera zawiera w sobie wszystko to co zawierały dotychczas wydane częsci, to co tylko można było marzyć aby zawierał i jeszcze więcej. Na początek 2 tryby rozgrywki: „Classic Mode" - gdzie jak w podrzednich wydaniach możemy wykonać na czas około 100 misji podzielonych na 15 poziomów, rozwijając przy tym postać, oraz „Story Mode". I tu zaczyna się prawdziwa zabawa. Wcielamy się w jednego z członków teamu Tonego aby stanąć do drużynowej rozgrywki w znanych miastach całego świata, na zupełnie nowych terenach a takze na tych już znanych z poprzednich wydań jednak nieco odświerzonych. A nie będziemy konkurować z byle kim bo naszym konkurentem jest skąd inąd znany Bam Margera. Walące się budynki, rzucanie w przechodniów różnymi przedmiotami, graffiti, wlepki, niszczenie ławek, hydrantów itp. To tylko tło do najlepszych kombinacji tricków o jakich tylko można śnić.

A śnić warto bo gdy nie podoła się upragnionemu wyczynowi można szybko odreagować łamiąc deskę głową lub ciskając ją tak daleko jak to w komputerowym świecie możliwe tylko po to aby natychmiast w większym tempie spróbowac jeszcze raz. Nie mniej jednak nie jest to gra tylko dla miłośników deski i graffiti. Pewnie wszyscy widzieli chociaż jedną z części matrixa. Domyślam się, że twórcy gry widzieli je wszystkie i to kilka razy bo o to w grze pojawił się niespodziewanie tryb FOCUS gdzie w zwolnionym tempie, niczym Neo, można w powietrzu robić cuda.

Mało? Grę zaopatrzono w szereg edytorów dzięki którym można stworzyć praktycznie wszystko od własnej postaci porzez wlepki, grafiiti, tricki, deski, nadruki na koszulkach aż po skateparki.

Skutery, wózki z hot-dogami i nosze, różne maszyny spalinowe to tylko z niektórych pojazdów jakich można dosiąść. Szereg animacji i filmów.

Ponad 20 postaci takich jak Bam Margera, Mike Vallely, Tony Hawk, Wee Man oraz Ben Franklin. Ponad 50 utworów prosto od ludzi którzy wiedzą jak robić dorą muzyke: Disturbed, Red Hot Chili Peppers, Frank Sinatra, The Doors czy Metallica to zaledwie początek listy. Destroj w 6 miastach świata. To wszystko i jeszcze więcej skaterem który może mieć twoją twarz!!!

W zestawie jest też bonusowa płyta DVD a na niej: historia serii i wywiady z programistami i... chyba się domyślacie z kim.

Uwaga! Jeżeli chodzisz jeszcze do szkoły to nie włączaj tej gry bo prawdopodobnie przez nią nie zdasz. Acha, jeszcze jedno: nie spodziewajcie się zbyt wielu aktualizacji na portalu – wszyscy gramy:)

Zyga [zyga@andegrand.pl]

Fingermiejscówka #7

Ze względu na powoli zaczynający się sezon zimowy należy być przygotowanym na rychło zbliżające się ewentualne fingerboardowe kontesty. Dlatego też już w tym numerze zachęcamy Was do konstruowania złożonych miejscówek, dzięki którym będziecie mogli nauczyć się szybkich kombinacji „trick po tricku". Tak właśnie macie przed oczami kilka porad jak krok po kroku własnoręcznie wykonać jedną z takich oto większych fingermiejscówek. Jak widzicie, konstrukcja ta posiada w sobie: dwie pary schodów, prosty murek z wysokim zejściem oraz szeroki bank zakończony lekko wyższym murkiem. Dużym plusem tej miejscówki jest to, że w dokładnie taki sam sposób i na takich samych elementach można jeździć także na switch. Ok, koniec gadania. Czeka Was teraz sporo pracy.

Niezbędne „materiały i przyrządy":

dość szerokie płaskie pudełko kartonowe (np. po pizzy)
inne, bardziej przestrzenne pudełka
taśma klejąca (najlepiej szeroka)
dwustronna taśma klejąca
taśma maskująca
kątownik i ceownik
piłka do metalu i pilnik
i oczywiście linijka, ołówek i nożyk.

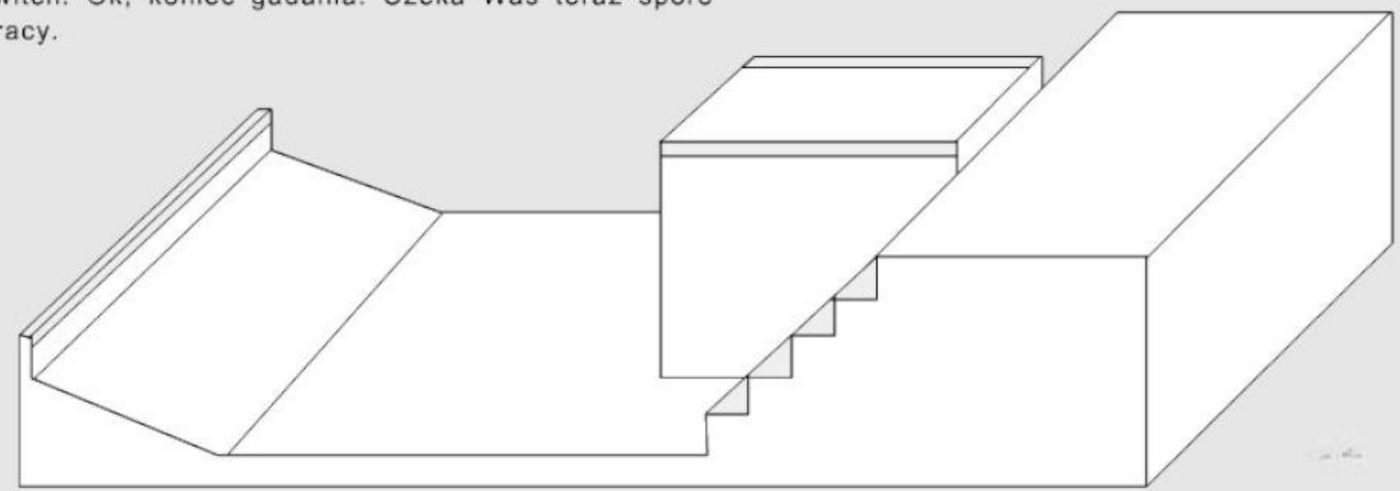

FLAVA
www.flava.com.pl
CLOTHING

Pkt.1. Podstawa, szkielet i wymiary:

Podstawą w tym przypadku będzie płaskie, dość spore pudełko. Najlepszym będzie tu chyba opakowanie po dużej pizzy, albo nawet po dwóch! Z nich właśnie montujemy podstawę o wymiarach: 1 metr na 40 cm, a wysokość dowolna. Do podstawy tej dołączamy kolejno dwa duże pudełka, pierwsze: 40x30x10cm i drugie: 20x10x14cm. Sposób połączenia całości najlepiej zaprezentuje Wam rysunek.

ostatecznie wymiary:
a – 100cm
b – 40 cm
c – dowolna wysokość (ale nie za duża)
d – 10 cm
e – 30 cm
f – 20 cm
g – 10 cm
h – 14 cm

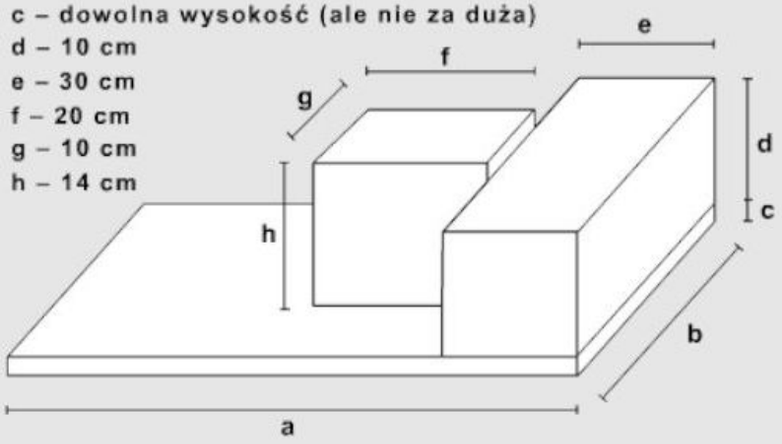

Wszystkie pudełka wypełniamy w środku pozginanymi i pomiętymi papierami.

Wykonujemy dwie pary schodów, które znajdować się będą po obu stronach murka. Opisane zostanie więc wykonanie jednej z nich. Otóż tak: z kawałka twardszej tektury wycinamy dwa boczne profile schodów, dokładnie tak jak prezentuje to rysunek:

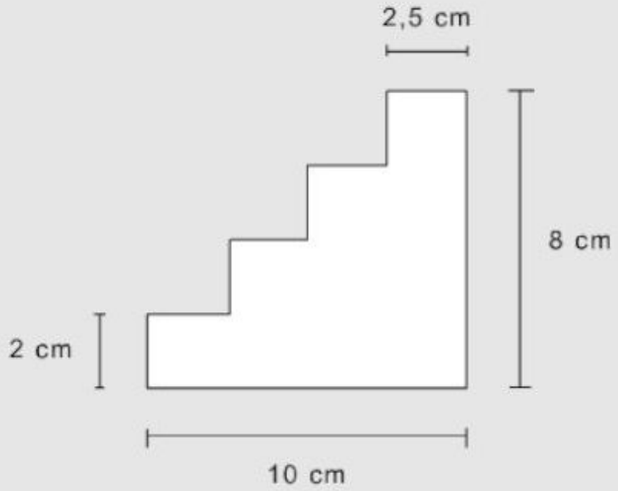

Następnie, dwa wycięte elementy doklejamy do pudełkowego szkieletu. Pierwszy przy samym brzegu, drugi natomiast w odległości około 1 cm od środkowego pudełka będącego murkiem.

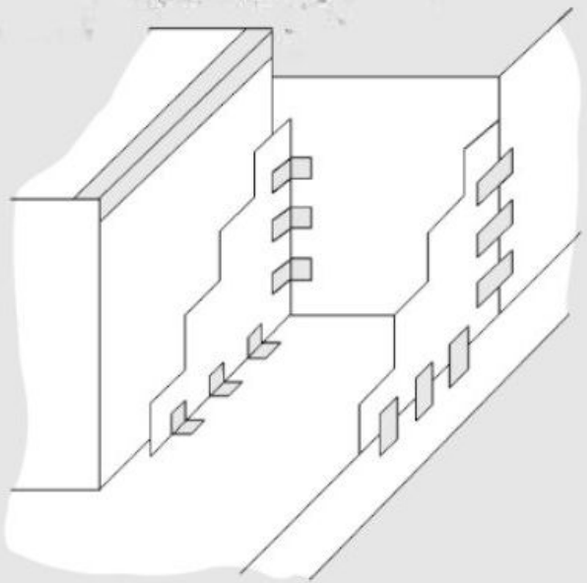

Powierzchnia schodów: z kawałka prostego kartonu wycinamy teraz prostokąt o wymiarach 15x18 cm. Następnie w odległościach co 2 i 2,5 cm od jednego końca wzdłuż całej szerokości kartonu robimy lekkie nacięcia (2; 2,5; 2; 2,5; 2; 2,5; 2; 2,5 cm). Teraz zgodnie z wykonanymi nacięciami zginamy karton raz w jedną, raz w drugą stronę otrzymując tym samym górną powierzchnię schodów. Teraz, wnętrze pomiędzy ściankami wykładamy pozginanymi gazetami. Następnie nakładamy i doklejamy wykonany przed momentem element do dwóch bocznych ścianek schodów. Najlepiej zrobić to taśmą klejącą oraz kropelką. Wszystko oczywiście razy dwa!!!

Pkt.3. Bank z murkiem:

Wykonanie banku polega jedynie na wycięciu z dość solidnego kawałka kartonu, sześciu elementów. Cztery z nich to trójkąty prostokątne będące podporami oraz pionowymi ściankami podjazdu. Są one dokładnie takie same 7x15x16,5 cm. Do tego jako powierzchnię banku należy wyciąć prostokąt 40x16,5 cm oraz ściankę tylną: prostokąt 40x7 cm. Zmontowanie całości polega na doklejeniu trójkątów do podstawy, do nich następnie ścianki tylnej, a na końcu powierzchni górnej.

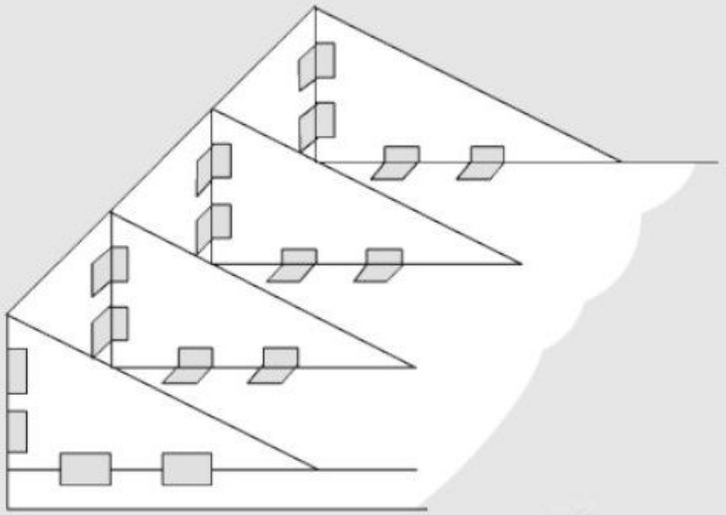

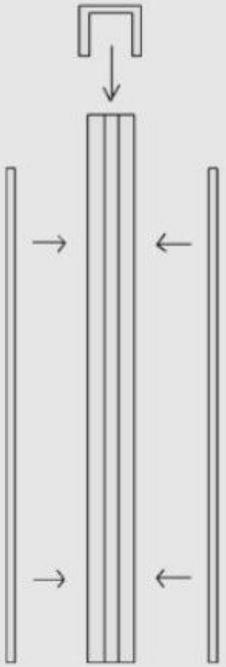

Zmontowany element doklejamy ostatecznie do tylnej ściany banku. Będąc przy obcinaniu metalu, proponuje tez w tym momencie uciąć dwa 20 centymetrowe kawałki kątownika oraz przy użyciu taśmy dwustronnej dokleić je do obu krawędzi murka (tego pomiędzy schodkami).

Pkt.4. Wykończenie:

Wykończenie polega na obklejeniu całej konstrukcji cieńszym kartonem. Do pokrycia połączeń ścian i poszczególnych kartonów proponuje użyć taśmy maskującej (np. czarnej). Dla poprawienia wyglądu natomiast, użyć odpowiedniej ilości dobrych skateboardowych naklejek (ale pamiętajcie, że nie może ich być ani za dużo ani za mało!!!).

Na koniec życzę hardcore'owych triczków!!!

mtrojanowski [mtrojanowski@redakcja.andegrand.pl]

Modernizacje FB

Myślę, że należałoby zacząć od sprawy podstawowej: otóż z jaką firmą w pierwszej kolejności kojarzone jest pojęcie fingerboardingu. Odpowiedź oczywiście prosta i nie zaskakująca: z firmą TechDeck. I nikt chyba nie jest w stanie temu zaprzeczyć. Odwiedzając którykolwiek ze skateshopów w naszym kraju na półce z gadżetami jedyną marką wystawiającą asortyment związany z fingerboardingiem jest właśnie TechDeck. Dlaczego tak jest? Czy ta oto kalifornijska firma całkowicie zdominowała rynek? Jasne, że nie! Istnieją inni producenci. Możemy nawet dostać fingerboarda wykonanego z prawdziwych drewnianych warstw! Ale niestety nie wszyscy o tym wiedzą, czego konsekwencją jest właśnie brak zainteresowania odnośnie sprowadzania tego typu sprzętu. I tak oto zostaje Nam jedynie TechDeck. W zasadzie tak czy inaczej należałoby się cieszyć, że bez najmniejszego problemu wszędzie jesteśmy w stanie go dostać, bo w przeciwnym razie... aż strach pomyśleć! Ale, w czym rzecz: otóż wraz z kolejno wychodzącymi generacjami, producent daje nam coraz to większe profile decków (porównajcie obecne z tymi pierwszymi generacjami!), nowe grafiki, ale to co najbardziej przykuwa uwagę klienta to to, co znajduje się w paczce oprócz samego fingera. Z generacji na generację pojawiają się dodatkowe gadżety typu: duże naklejki, różnokolorowe kółka, opakowania,

ławeczki, iskry itp. Ale zastanówmy się przez chwilę czy tego typu pierdółki są tam w ogóle potrzebne!? Czy nie lepiej jakby TechDeck pomyślał nad zapasem czegoś co naprawdę się zużywa, np.: grip!? Sądzę, że nie jeden zapalony fingerboardzista byłby zdecydowanie bardziej zadowolony. Ale niestety... w najnowszej generacji dostaliśmy jedynie nowe grafiki! Zaczyna się to robić troszkę jak zabawa w zbieranie znaczków. Morałem tego wszystkiego jest więc fakt, że kwestia jakichkolwiek modernizacji fingerboardów pozostaje jedynie w naszych rękach. Część oczywiście na wstępie zapyta: a po co te zmiany skoro przy zakupie wszystko jest na miejscu?! I w tym sęk! Otóż taki ktoś kto fingerboardingiem zajmuje się zdecydowanie więcej niż kilka miesięcy, a może nawet więcej niż rok, zaraz po zakupie nowego sprzętu zabierze się za jego modyfikacje. Taki np. firmowy grip TD, wiadomo, że jeździ się na nim znakomicie, ale trwa to zdecydowanie za krótko. Papier po krótkim czasie eksploatacji staje się jak przysłowiowa „pupa niemowlaka". Jedyne co wtedy pozostaje, to tylko go zmienić. To właśnie taka modyfikacja znana jest najszerzej. Wystarczy przecież wziąć kawałek odpowiedniego dla siebie papieru ściernego, wyciąć kształt decka, podkleić taśmą dwustronną i przykleić. Albo nawet użyć oryginalnego gripu deskowego. Jak kto woli! A tu taka moja rada: gdy po założeniu i przetestowaniu okaże się jednak, że papier jest zbyt ostry, można to zmienić w przeciągu zaledwie jednej sekundy.

Należy jedynie pozostałą resztką papieru potrzeć powierzchnię tego założonego. Ale radzę przetrzeć tak tylko jeden raz, bo z doświadczenia wiem, że bardzo łatwo wytrzeć go z powrotem do łysa! Na to zwróćcie szczególną uwagę! I w tym miejscu niestety kończy się inwencja twórcza większości posiadaczy fingerboardów. Ale nie!!! Trochę kreatywności! Nawet nie zdajecie sobie sprawy ile możecie zmienić w waszych deseczkach! Pierwsza sprawa: czy wszystkim odpowiada to, że TechDeck zaopatruje fingery w twarde gumki? Moim zdaniem: nie wszystkim. A przecież tak łatwo to zmienić: z kawałka gumy, np. dętki, albo jeszcze lepiej kolorowej opony od starego bmx'a, można bardzo łatwo wyciąć malutkie, okrągłe kawałki, przebić je igłą lub nawet długopisem i wsadzić na kingpina zamiast firmowych, twardzieli. I już nasz fingerboard coraz lepiej przypomina prawdziwą deskę. Do tego jest bardziej zwrotny, a takie grindy jak np. crooked wyglądają 100% bardziej efektownie, I już mamy coś od siebie! Nowe gumki – tak mała rzecz a cieszy. Idźmy dalej: a zastanawialiście się może nad zmianą profilu? Przecież to takie proste! Potrzebny będzie jedynie kawałek papieru ściernego. Czynność taką najlepiej wykonać przy kolejnej zmianie gripu. Otóż po jego zdjęciu należy z górnej warstwy deseczki usunąć wszystkie pozostałości kleju i następnie przy użyciu papieru ściernego rozpocząć zmianę profilu. Wystarczy trzeć wzdłuż decka sam środek od przednich do tylnych montażówek do momentu aż powstanie odpowiednia

dla danej osoby „rynna". Najlepiej wykonuje się to nawijając papier ścierny na palec. Oprócz środka możemy zmienić także tą część za montażówkami, trąc lekko w poprzek. Do zmiany profilu niektórzy preferują zabawy w podgrzewanie deseczki, ale dla mniej zaradnych bądź początkujących może się to skończyć zupełnym zdeformowaniem całości. Więc z tym także radzę uważać! Co do następnego tematu – grafiki, to sądzę, że zbytnie oszczędzanie jest mało hardcore'owe. Czyż nie milej jest popatrzeć jak wszystko powoli się dojeżdża!? Oczywiście dzięki naszej zajawce!? Jeszcze jedną sprawą jest to że przy skokach ze sporych wysokości, oski tracków mogą ulegać powolnemu wyginaniu i obluzowaniu. Ratunkiem może być wtedy odkręcenie kółka i wylanie kropelki kleju z serii Super Glue w miejsce wchodzenia oski w obudowę. Nieraz takie uchybienia zdarzają się od tzw. nowości, więc najlepiej od razu użyć kleju. Co jeszcze można sobie pozmieniać? Chyba ostatnim elementem będzie obudowanie kółek gumą, ale to już w zasadzie nie jest chyba tak bardzo praktyczne ponieważ kółka w czasie grindów czy slideów utracą swój niezbędny poślizg. Jak widać bardzo łatwo można dostosować swojego fingerboarda do własnych potrzeb. Nie musimy być „skazani" na to co oferuje Nam producent. Większość wad da się naprawić. Trzeba tylko chcieć i nie zapominać, że najbardziej liczy się kreatywność!!!

mtrojanowski [mtrojanowski@redakcja.andegrand.pl]

Ekstremalna jazda - kolejne natarcie

Kazachstan jest krajem, który odrodził się po rozpadzie Związku Radzieckiego. Znajduje się tu jedno z ostatnich niezbadanych przez narciarzy pasm górskich: Tien Shan. To niemalże nieograniczony górski teren, do niedawna niedostępny, leżący za żelazną kurtyną.
Czy stoki będą wystarczająco stabilne do zjazdów, czy też uniemożliwi je groźba lawiny?? Czy góry okażą się łatwo dostępne, czy pozostanie obcowanie na ich obrzeżach??
O Tien Shan krążą mity, iż płatki śniegu są tu tak lekkie, że większość z nich nigdy nie osiada na ziemi.

Wyposażenie tej wyprawy to 6 par nart i butów, 8 par kijków, 2 snowboardy, plecaki, saperki i sprzęt radiolokacyjny na wypadek lawiny. W skład grupy wchodzą m.in. takie indywidualności jak: Chris Antony – to weteran wielu wypraw, były mistrz narciarstwa ekstremalnego, dziś reporter i komentator sportowy; Bill Hudson – zjazdowiec, uczestnik olimpiady, pracuje w ośrodku narciarskim.

Niewiele jest tu znaków ludzkiej działalności, góry te wyglądały tak samo kiedy 700 lat temu przechodził tędy Chingis Chan. Ciężko spotkać drugi teren tak różnorodny i tak bogato obdarzony śniegiem. Aby dotrzeć na dziewicze zbocza i w kotliny Tien Shan trzeba było się sporo namęczyć.

Od dawna czekali na te chwilę, mimo że planowali rozpocząć znacznie wyżej, ale tak czy tak na ich konto zostaje zapisane zaliczenie kolejnego pasma górskiego.

Szybko przypomnieli sobie o niebezpieczeństwach, zbocza którymi szli były poprzecinane śladami lawin; nie były to świeże ślady, lecz przypomniały im do czego zdolne są góry. Teraz zbadanie otoczenia wydaje się koniecznym krokiem, wystarczy wykopać dziurę, by zobaczyć przekrój pokrywy śnieżnej i odczytać warstwę kolejnych opadów.
Ryzyko zejścia lawiny w górach ocenia się po stabilności dolnych warstw.
Okazuje się, że na dole jest tzw. „cukier" – miękka niestabilna podstawa, która stwarza warunki górnym warstwom do osunięcia się; lepiej trzymać się w takiej sytuacji z daleka.
Ten sam śnieg, który jakiś czas temu wydawał się spokojny i groźny zaczyna przybierać niestabilne oblicze, przebywanie w tych partiach nie jest wskazane. Najlepiej w tej sytuacji zatem zejść w dół, gdyż w ośrodku będzie o wiele bezpieczniej. Nazajutrz natomiast powinno się lepiej poznać pobliskie tereny, przed wypuszczeniem się dalej. Dzienny karnet na wyciąg jest tu równy miesięcznej pensji, a więc narciarstwo jest dla Kazachów luksusem.
Lokalni narciarze nie mają łatwego życia, antyczny sprzęt i od razu trudne warunki. Wszędzie tam gdzie góry pokryte są śniegiem ludzie czerpią przyjemność z narciarstwa, tu w Azji nie jest inaczej.
Ośnieżone góry wołają, w jakimkolwiek języku by to robiły przekaz i tak będzie jasny: „chodźcie i bawcie się".

Mając przed sobą dzień ekspedycji w dalsze rejony, zaopatrzyli się w pasy umożliwiające podążanie w górę stoku bez osuwania się. Skostniałe dłonie nie zawsze są idealnym pomocnikiem, czasami dobrze jest dołożyć trochę kleju pochodzenia organicznego. Sprzęt uzupełnili wiązaniami „ram", zwanymi w narciarskim świecie jako „hevy metal"; pozwalają one na podnoszenie pięt, co znacznie ułatwia wspinaczkę.

Celem tej podróży było odkrycie dziewiczych terenów, w pamięci pozostawał przekrój warstw śniegu, które oglądali jeszcze kilka dni temu. Wiedzieli, że w razie czego mogą liczyć tylko na siebie. Przyszła pora na ostatnie szusowanie po stokach Tien Shan i powrót do domu.
„Narciarzowi trudno wyobrazić sobie bardziej obce miejsce niż Kazachstan.

DCSHOECOUSA

model: Vista

rider: Devine Calloway

wyłączny dystrybutor

MAYER SKATE & SNOWBOARD

www.mayer.pl

Miło było po tak dalekiej podróży znaleźć ludzi mówiących językiem : wolności, wiatru, gór i śniegu".

„Fajnie jest pokonywać nowe granice, nigdy tego nie zapomnę".
„Niewiele osób miało okazję jeździć po stokach Tien Shan, dziękuję wszystkim rosyjskim przyjaciołom".
Pasmo „Tien Shan" leży daleko od oceanu i chmury musza przebyć tysiące kilometrów nad pustyniami, zanim zrzucą swój ładunek na te stoki; dzięki temu pokrywa śnieżna jest sucha i lekka jak w niewielu miejscach na świecie. Tien Shan znaczy „niebiańskie góry" – w pełni zasługują na te nazwę.

Paweł Woronik [pworonik@redakcja.andegrand.pl]

Shisha Pangma, czyli hołd dla życia

Trzeba przejść do rzeczy i przeć do przodu póki płuca nie pękną" – to były jedne z ostatnich słów Alexa Lowe, członka grupy przyjaciół, która zamierzała dokonać pierwszego amerykańskiego zjazdu na nartach z ośmiotysięcznika; ich podróż została jednak przerwana przez siły przyrody.

fot. Brad Berlage

W tybetańskich Himalajach leży Shisha Pangma, jedna z najwyższych i najwspanialszych gór świata. Wspiąć się na nią to ogromne wyzwanie, ale wspiąć się i zjechać na nartach to całkiem nowy wymiar przygody. Niewielka grupa amerykańskich wspinaczy zamierzała zjechać z południowo-zachodniej ściany, ale góry są nieprzewidywalne. Pod lawiną zginęli dwaj członkowie wyprawy: Alex Lowe i David Bridges. Ich miłość do gór inspirowała wszystkich którzy ich znali.

fot. Brad Berlage

Czemu wspinacze wyruszają w góry, czego szukają na wyniosłych szczytach?? Czemu narażają się na chłody i niebezpieczeństwa??

Dla członków każdej wyprawy najbardziej pociągająca jest potężna i święta energia gór, a dla tych wspinaczy liczyły się również emocje zjazdu z góry, rześkie powietrze w płucach i radość ogarniająca zmysły. Cena za oddanie się pasji, spełnienie się marzeń i życie pełnią życia bywa wysoka. Podczas ekspedycji na Shisha Pangme grupa przyjaciół wspólnie przeżywała radość pobytu w górach, lecz zapłaciła za to najwyższą cenę. Himalaista Alex Lowe i filmowiec Dave Bridges nie wrócili do domu.

fot. Brad Berlage

Alex Lowe był wspinaczem najbardziej podziwianym przez rówieśników, słynął na całym świecie z niegasnącej motywacji i siły z jaką porywał się na skały, śnieg i lód. Do jego ostatnich osiągnięć należało wytyczenie najdłuższej trasy wspinaczkowej na ścianie Great Trango Tower w paśmie Karakorum. Alex wybierał szlaki, które go pociągały i towarzyszy dzielących jego pasję i entuzjazm. Dla Alexa wejście na dziewicze i dobrze znane szczyty niewiele się różniły. Ów pełen nieograniczonej energii uczestnik wielu wypraw ratunkowych inspirował wszystkich. Umiejętność przedstawiania innym powodów, dla których zapuszczał się w najdziksze zakątki ziemi czyniła z niego elokwentnego rzecznika całego środowiska. „Znajduję ukojenie w świadomości, że istnieją takie miejsca jak Antarktyda. Nie ma tam nic poza szaleństwem śniegu sunącego po powierzchni ogromnego pustego lądu, to dobre dla ludzkiego ducha".

fot. Kristoffer Ercikson

Dave Bridges w pełni poświęcał się wszystkim swoim przedsięwzięciom, choć nie miał jeszcze 30 lat jego osiągnięcia starczyły by na całe życie. Kiedy Dave zajął się paralotniarstwem w niedługim czasie zdobył dwukrotne mistrzostwo kraju, należał także do elity wspinaczy.
„W dzieciństwie często przeglądałem National Geografic i czytałem o ekspedycjach na Mont Everest i K2, strasznie mnie to pociągało. Zacząłem od wspinaczki skałkowej, potem był alpinizm".

4 miesiące przed wyprawą na Shisha Pangmę Dave wspiął się na nepalski szczyt Makalu; jest to piąty szczyt świata pod względem wysokości,

uważany za jeden z najtrudniejszych. Atak na szczyt przypuścił we dwójkę z Mike`iem Grunem, ale to Dave wziął na siebie zadanie filmowania kamerą video podczas wspinaczki na ogromnej wysokości w bardzo trudnych warunkach. W swym dążeniu do doskonałości Dave skupiał się na łączeniu wspinaczki z nowo odkrytym talentem filmowca.

Shisha Pangma o wysokości 8025 metrów jest 14 z najwyższych szczytów świata.
Podniecenie i entuzjazm stanowiły siłę napędowa drużyny. Maksymalnym wysiłkiem weszli z 4200 m. n.p.m. na 5100, pokonując 2-u dniową trasę w 1 dzień.
Po zaaklimatyzowaniu się przenieśli się o 8km dalej i rozbili obóz nr.2 na początku szlaku. Ekipa urządziła się w obozie, który był ich domem przez następny miesiąc. Teraz mogli się zacząć zapoznawać z planowaną trasą na Shisha Pangme.
5 października 1999 roku miał być dniem odpoczynku przeznaczonym na łatwą wycieczkę po lodowcu, niestety został tragicznie przerwany przez rozbudzone siły przyrody.
Oto szczegółowa relacja Andrew McLean`a z wydarzeń z tamtego dnia:

„Z obozu wyszły 2 grupy: Alex i David wybrali dłuższą drogę dookoła, a ja poszedłem prosto. Gdy weszli w moje pole widzenia pomachałem do nich i gwizdnąłem. Zastanawiałem się co robić dalej,

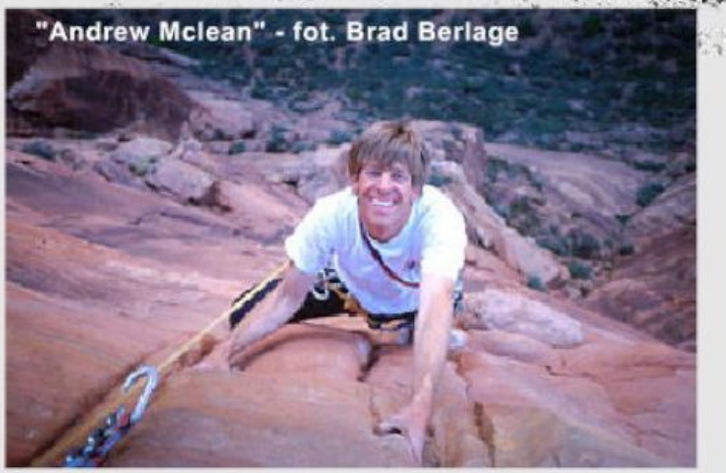

"Andrew Mclean" - fot. Brad Berlage

spojrzałem w górę i zobaczyłem zsuwający się płat. Spojrzałem na nich, oni też to zauważyli. Nie byli pewni wielkości lawiny, zaczęli się przemieszczać. Spojrzałem w górę, płat opadł na występ i eksplodował. Nie było już wątpliwości, że to bardzo poważna lawina. Spojrzałem w dół i ich zobaczyłem, rozbiegli się w różne strony. Konrad w bok, a Alex i Dave w moim kierunku, znajdowali się w epicentrum. Podbiegłem tam i nie mogłem uwierzyć, Konrad chodził oszołomiony i trzymając się za rękę wołał: Alex, Alex, David .. i odpowiadała mu cisza. To przerażająca myśl, że gdzieś tam leżą Twoi przyjaciele, straszna bezsilność".

Po skontaktowaniu się z rodzinami przez telefon satelitarny Andrew McLean i Konrad Anker posłali bolesną wiadomość w świat: „rozbiegliśmy się w różne strony,

ja uciekłem w prawo i kiedy obejrzałem się za siebie trzeci raz zobaczyłem, że Alex i David byli blisko siebie. W tym momencie położyłem się na lodzie, zabezpieczyłem się czekanem, zasłoniłem głowę rękoma i poczułem uderzenie ogromnej masy lodu i śniegu, nieporównywalne do niczego co mnie spotkało. Trwało to 0,5min, myślałem że już po mnie. Udało mi się wygrzebać z 0,5m warstwy śniegu i kiedy tylko stwierdziłem, że nic mi się nie stało zacząłem szukać Davida i Alexa; największe szanse na odnalezienie ofiar lawiny ma się tuż po niej. W ciągu 30min poświęconych na poszukiwania zdałem sobie sprawę z powagi sytuacji. Zszedłem do obozu ze złamanym żebrem, zerwanym mięśniem ramienia i kilkoma skaleczeniami na głowie. Andrew poszedł tam z innymi i kontynuował poszukiwania, aż do wieczora 5 października; ratownicy zeszli 1,5 godziny po zapadnięciu zmroku. Dziś 6 października wznowiliśmy poszukiwania. Warunki nie są idealne, pada śnieg, jest słaba widoczność. Wszyscy z ekspedycji Shisha Pangma jesteśmy głęboko wstrząśnięci, dwaj wspaniali ludzie z którymi się zaprzyjaźniliśmy, których znaliśmy od lat, z którymi przeżyliśmy tyle przygód odeszli".

Paweł Woronik [pworonik@redakcja.andegrand.pl]

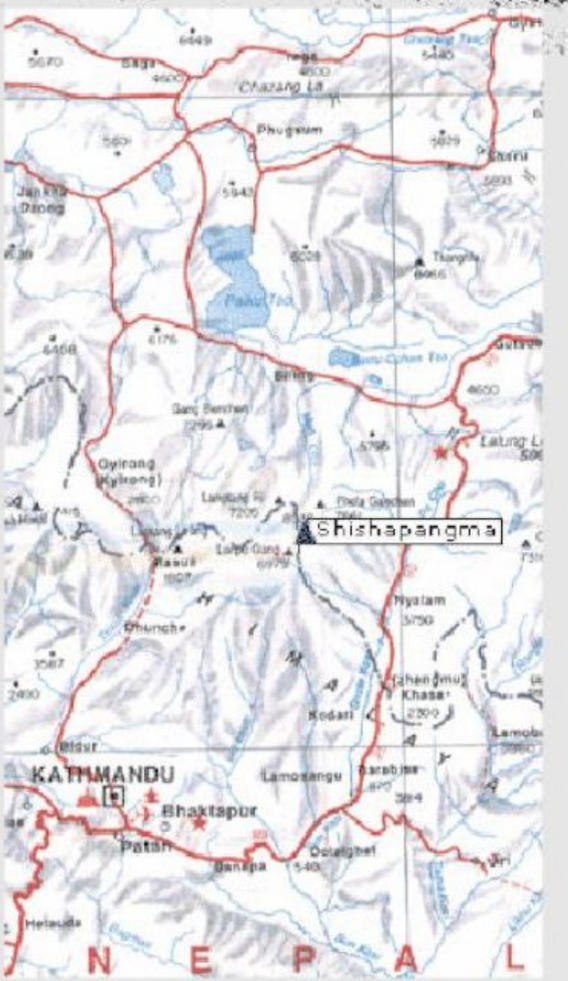

Koncert Kelis - relacja

Sobota 11 września 2004 roku to dzień, który miał zapaść w pamięć. Z jakiego powodu? A no z takiego, że w Warszawie miało się odbyć jedno z najważniejszych wydarzeń muzycznych roku, 2004 czyli koncert Amerykańskiej gwiazdy muzyki soul, r'n'b i hip-hop – Kelis. Cała impreza rozpoczęła się o godzinie 18:30. Na miejsce dotarłem około godziny 19:30. Pod kasami kolejki, tłumy ludzi – głównie młodzież. Ochrona, która starała się jak najmniej przeszkadzać ludziom w poruszaniu się. Najbardziej w tym wszystkim nie podobała mi się, a zarazem śmieszyła akcja – zakaz fotografowania, który objął zwykłych szarych ludzi. Nie podobała widząc zawód w oczach setek młodych ludzi, którzy chcieli zrobić zdjęcie swojej gwieździe. Łzy w oczach młodych ludzi, którym zabierało się aparaty fotograficzne. A czemu śmieszyło? Bo organizator nie nadążył za techniką i nie domyślił się, że jest na tym świecie jeszcze coś takiego jak telefony z aparatem cyfrowym. Tak, więc co sprytniejsi i bogatsi dosłownie 2 metry od ochroniarza klikali zdjęcia telefonami.

No i cóż wróćmy do samego koncertu. Na początku na scenie pojawił się Dj Deszczu Strugi, który swoimi szalonymi winylami starał się oczarować publiczność. W pewnych miejscach widać było doskonale bawiących się ludzi, głównie grupki młodych dziewczyn rozgrzewających się przed występem Kelis.

Kiedy skończył grać Dj a na scenie pojawił się Hirek Wrona i poinformował wszystkich o tym, że Kelis stoi w korku i niebawem do nas dojedzie tłum zaczął szaleć i skandować – Kelis, Kelis, Kelis. Co dalej? Dalej usłyszeliśmy krótką rozgrzewkę zespołu muzycznego, a na scenie po kilku sekundach pojawił się zespół Parę Słów. Dziewczyny zagrały kawałki z ostatniej swojej płyty, jednak publiczność niezbyt entuzjastycznie przyjęła występ dziewczyn z Warszawy. Wszyscy czekali na gwiazdę wieczoru, a co jakiś czas w tłumie pojawiało się pytanie – kiedy pojawi się Kelis. No i w końcu nadszedł ten moment. Na scenie pojawił się zespół, dj oraz dziewczyna od chórków i zaczęli powoli rozgrzewać publikę.

TDP KRTL
old school & new school

Dj zrobił naprawdę niezłą jazdę w głowach zgromadzonej publiki.

Co jakiś czas tłum skandował – Kelis, Kelis, Kelis. Po którymś z zawołań ogarniętej ekstazą publiki na scenie pojawiła się czarnoskóra gwiazda. W tym momencie można powiedzieć, że impreza się rozpoczęła. 3 pierwsze kawałki minęły jednak nieco sennie. A po 3 kawałku – niezbyt miła wiadomość dla dziennikarzy. Jeden z ochroniarzy rzucił w naszym kierunku – „wypierdalać". No i tym miłym akcentem zabroniono nam dalszego filmowania i fotografowania. Śmieszne było także to, że przez te pierwsze 3 kawałki robiąc zdjęcia nie można było używać lampy błyskowej w aparacie, stąd także zdjęcia Kelis, które zrobiłem dla Was nie są porażającej jakości.

Po 3 pierwszych kawałkach Kelis nieco rozbudziła się. W pewny momencie nawet zdjęła bluzkę i jeden kawałek odśpiewała mając piersi okryte tylko stanikiem, machając przy tym wyzywająco piersiami. Kiedy nadszedł punkt kulminacyjny występu Kelis i poleciał kawałek „Trick me" publika oszalała, a dziewczyny stojące pod sceną tak kręciły tyłkami jakby chciały przyćmić gwiazdę Kelis. Niestety nie było to możliwe, gwiazda tego wieczoru była jedna. Niestety wszystko, co dobre szybko się kończy i tuż po 23 zespół zwinął sprzęt i skończyła się impreza. Na końcu zazwyczaj jest podsumowanie, więc i teraz się ono znajdzie. Nie rozumiem kilku rzeczy :

1) Czemu impreza takiego kalibru kończy się o 23, czy nie można było zrobić jakiejś imprezy chociaż jeszcze godzinę, lub dwie, na pewno wtedy ludzie opuszczający imprezę mieliby weselsze miny, w końcu wydali na koncert masę kasy

2) Dlaczego nie pozwalano fotografować zwykłym szarym ludziom

3) Dlaczego dziennikarze mogli fotografować tylko pierwsze 3 kawałki, które jak się później okazały były można tak powiedzieć kawałkami odegranymi dla fotografów, były spokojne i senne, życie w koncercie pojawiło się po tych właśnie 3 kawałkach

4) Czemu przed taką gwiazdą występuje zespół Parę Słów, który co by nie mówić wypadł dość blado i myślę, że w tym kraju jest masa zespołów które by rozgrzały do czerwoności publikę przed występem Kelis.

Hmm, a teraz coś za, czyli dlaczego warto było wpaść na Kelis?

1) Dla samej Kelis, która dała naprawdę dobry koncert.

2) Dla nagłośnienia.

3) Dla oświetlenia imprezy.

I to by było na tyle, z utęsknieniem czekam na kolejne wielkie imprezy w stolicy i w Polsce.

Jaszczur [jaszczur@redakcja.andegrand.pl]

1 z 2 "Nic co ludzkie"

Kolejne kawałki na składankach Volta, Waco, gościnne nagrywki, aż w końcu własna płyta. 1 z 2 czyli debiutancki materiał mc z Warszawy ujrzał światło dzienne za sprawą wytwórni Promil Records. Płyta, która gra w moim odtwarzaczu cd jest jak świeża bułeczka. Otrzymałem ją, bowiem 2 tygodnie przed premierą. Czy spodziewałem się takiego materiału? Przesłuchałem pierwszy raz i pomyślałem, że cofnąłem się, jeśli chodzi o Polski hip-hop i pomyślałem, że więcej tej płyty nie włożę do odtwarzacza. Po kilku godzinach jednak wróciłem do tej płyty i co? I zaczęło mi to grać pod dobrą nutę. Zaczęło mi się podobać i zacząłem kombinować, że ten mc ma naprawdę coś do powiedzenia, że wie, co mówi i ma łeb na karku. O czym są kawałki? O życiu. Typowa nawijka opowiadająca o tym, co spotyka młodych ludzi na ulicy. Nie znajdziemy tu raczej lightowych kawałków, raczej rap do myślenia. Na płycie 1 z 2 pojawiają się goście i to nie byle jacy, są to : PIH, Endefis, KRZ, MynieMy i Chada, oraz wokale kobiece wykonywane przez Sylwię, oraz damski duet A2A. Co do podkładów to w większości przypominają swoim brzmieniem podkłady Volta z podwójnej płyty, a więc jak to wielu mówi – „stary, dobry Volt". Podkładami zajął się zresztą sam 600, oraz takie sławy w Polskim Hip-Hopie jak Magiera, Szycha, L.A. czy Bartosz. Podsumowując. Wydając te kilkadziesiąt złotych otrzymujecie naprawdę kawał dobrego, przemyślanego i dobrze zaprezentowanego Hip-Hopu. Myślę więc, że warto nabyć tę płytkę, żeby dowiedzieć się co ma do powiedzenia Warszawski mc, a także żeby dowiedzieć się jak mądrze, dobrze i ciekawie robić Hip-Hop. Bo 1 z 2 wie to na pewno. A jak o płycie i mc pisze sama wytwórnia? Ot tak : „Krążek utrzymany jest w klimacie stołecznego, ulicznego rapu. Kierowany głównie do fanów stricte hip-hopowych, jednak, dzięki nieprzeciętnym umiejętnościom jego bohatera, potrafi przyciągnąć uwagę każdego, kto na moment się wsłucha w hipnotyzującą chrypkę rapera. Twórczość Kuby Walczewskiego znajduje wielu zwolenników wśród ludzi szukających alternatywy do muzyki lansowanej w mass mediach. Teksty nasycone są refleksjami, oraz życiowymi przeżyciami, które są opowiedziane w bardzo przystępny sposób. 1z2 nie boi się mówić o problemach z jakimi na co dzień borykają się Polacy: patologie, dewiacje, korupcja i agresja w społeczeństwie" I jest to sama prawda. Tej płyty trzeba posłuchać.

Jaszczur [jaszczur@redakcja.andegrand.pl]

Gentleman "Confidence"

Tym razem polecam płytę tak świeżutką, że jeszcze ciepłą. Ale na początek kilka faktów. Otóż muzyka reggae rośnie w siłę. Nie tylko w tę komercyjną, ale także tę mierzoną liczbą swych "wyznawców". Obecnie obserwujemy to samo, co kilka lat temu zaczęło dziać się z hip-hopem w Polsce. Nastąpił właśnie wielki boom na jamajskie dźwięki. Herezją byłoby twierdzenie, że jest to muzyka nowa, która dopiero kiełkuje, bo dobrze wiemy, że jej korzenie przeplatają się nawet z historią niewolnictwa. Za sztandarowego reprezentanta dancehallu, poniekąd reggae i wszystkiego, co z Jamajką związane uchodzi ostatnio w Polsce Sean Paul. Jego kawałki rozkręcają każdą imprezę. Organizuje się u nas wielkie festiwale propagujące brzmienia wyspy na Morzu Karaibskim, przykładem niech będzie tegoroczny Ostróda Reggae Festiwal. A to wszystko dopiero początek, z czego zapewne bardzo cieszy się Gentleman, który właśnie wydał swoją drugą płytę "Confidence".

Tilmann Otto, bo tak naprawdę nazywa się pionier niemieckiej sceny reggae urodził się 19 kwietnia 1974 roku. Dorastał w Kolonii, w dobrym domu, w głęboko wierzącej rodzinie. Gdy miał 13 lat po raz pierwszy zainteresował się reggae, by 4 lata później udać się w swą pierwszą podróż na Jamajkę. Tamten wyjazd zmienił całe jego życie. Bez reszty pochłonęła go jamajska kultura, muzyka, tamtejszy klimat.

Jego entuzjazm nieco przygasł, gdy mieszkańcy wyspy, dowiedziawszy się o jego muzycznych zamiarach, powiedzieli mu po prostu, że ma spadać :). Gentleman przyznaje, że kilka ładnych lat zajęło mu przekonanie jamajczyków do siebie i swojej twórczości. Ale nie poddawał się i w 1999 roku wydał swój pierwszy album "Trodin On", zapis sesji nagraniowej zrealizowanej w stolicy Jamajki Kingston. Zawrzało, album zebrał doskonałe recenzje i przetarł Gentlemenowi szlaki na listach przebojów. Jeszcze głośniej o niemieckim artyście zrobiło się po wydaniu jego drugiej płyty "Journey To Jah" w 2002 roku. Klipy takie jak "Leave Us Alone" czy "Dem Gone" spore zamieszane zrobiły również w Polsce. A na czym polega fenomen Gentlemena?

Przede wszystkim na muzyce tworzonej i wykonywanej z zespołem muzyków głęboko związanych z kulturą Jamajki i stylem roots reggae. W skład bandu The Far East Band, z którym gra Tilmann Otto wchodzą Matcher, Marco, Andre, Wendy, Johanna, perkusista Dread oraz dwie wokalistki Mamadee i Tamika. Poza tym autentyczne i trafiające do ludzi teksty. Gentlemen nie śpiewa po niemiecku (za co wielu go potępia), gdyż jak sam twierdzi nie jest to dobry język do śpiewania, źle się na nim płynie i "za dużo w nim hrrhrr" :). Twierdzi, że jego ojczyzną jest Ziemia, dlatego śpiewa językiem zrozumiałym dla większości.

Ale uwaga, nie jest to angielski. Język, którym Gentleman trafia do mas to patois, swoista mieszanka angielsko-hiszpańska stworzona przez niewolników z Afryki przywiezionych na Jamajkę. Chcieli oni bowiem znaleźć alternatywę do angielskiego, chcieli utworzyć swój własny język narodowy. Patois nie ma reguł gramatycznych, można samemu stworzyć słowo, po czym je opisać, co tak bardzo chwali sobie Gentleman. Jeśli zaś chodzi o tematykę to pionier reggae w Niemczech przedstawia sprawę jasno. Przyznaje, że pochodzi z dobrego domu, nie zna życia ulicy, biedy, nie miał broni w ręku, dlatego nie śpiewa o tym. Jego teksty są o miłości, pokoju, radości życia, jedności i przynależności. Sam artysta zaś na scenie zawsze dziękuje Bogu "za swojego małego synka, za jedzenie w brzuchu i za jointa w ręku " :).

"Confidence", jak nazwał swą najnowszą płytę Gentleman, oznacza po polsku pewność i zaufanie. To wszystko zawarte jest w 20 utworach, z udziałem całej plejady żywych instrumentów, gości i rewelacyjnych chórków. Pierwszy singiel promujący album to "Superrior" i jest to kawałek jak najbardziej reprezentatywny dla płyty. Spośród 20 perełek tracklisty na szczególne uznanie zasługują "New Day" z dźwiękami hiszpańskiej gitary i kastanietów, "Rumours" ciekawie opowiadający o plotkach i pogłoskach, "Weary no more" ze świetną Tamiką na wokalu czy "For the children". Jak przystało na album reggae jest to płyta pełna pozytywnych wibracji, napawająca dobrym humorem i zachęcająca do zabawy, a co najważniejsze, przypadająca do gustu nawet przypadkowym słuchaczom. I jeśli w kierunku, który wyznacza Gentleman, ma u nas podążać boom na reggae, to wróżę mu świetlaną przyszłość.

Kidada [kidada@redakcja.andegrand.pl]

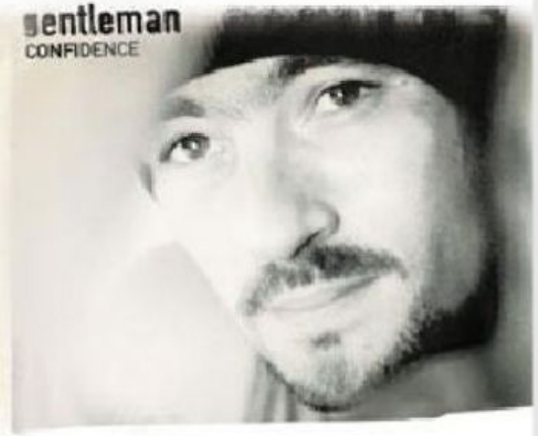

Lista utworów:

1. Send a prayer
2. Superior
3. Caan hold us down
4. Intoxication
5. New day
6. Be yourself
7. All that you had
8. Life takes more than that
9. Rumours
10. Weary no more
11. After a storm
12. Unconditional love
13. Face off
14. Strange things
15. Blessing of jah
16. Church and state
17. Lion's den
18. Mystic wind
19. For the children
20. No time like now

Czy da się z tego wyrosnąć?

To zabawne, ile konkluzji, a zarazem nowych pytań pojawia się po przeanalizowaniu swojego dotychczasowego życia.
Kiedyś kolega zapytał mnie ze śmiertelnie poważną miną, dlaczego nie zachowuję się i nie ubieram bardziej joł (cokolwiek to znaczy), bo przecież jeżdżę na koncerty, znam tylu raperów, ludzi z branży. Bardzo mnie wtedy rozśmieszył, ale i sprawił, że zaczęłam się zastanawiać. No i zdałam sobie sprawę, że chociaż szerokie spodnie i wszelkie mega obszerne ubrania dawno już zasiliły kontenery PCK, to z czarnej muzyki wcale nie wyrosłam! Wręcz przeciwnie, ta muzyka dojrzała we mnie i wypełniła po same brzegi, mało tego, stała się nieodłączną częścią mojej pracy. A spodnie z kieszeniami na kasety video to część ewolucji, którą przechodzi dziś większość nastolatków. I albo w tym zostaje, albo przepada z kretesem na samym początku. Ja zostałam. A równocześnie zaczęłam kminić, czy z hip-hopu w ogóle da się wyrosnąć?

Aby uporządkować swoje przemyślenia, muszę cofnąć się do wczesnych lat podstawówki. Wtedy nabyłam pierwszą rapową kasetę od kolegi z bloku, wręczając mu dwie paczki fajek. Wtedy też zaczęła się moja bezgraniczna fascynacja legendą rapu Tupac'iem. A jego śmierć była szokiem, takim jak wtedy, gdy miałam 5 lat, a mama uświadomiła mi, że włosy, które obcięłam lalkom, niestety nie odrosną.

Szok, a potem wielka rozpacz. Ale później pojawiła się teza, że zabójstwo rapera z Zachodniego Wybrzeża to mistyfikacja i wszystko wróciło do normy, bo przecież 2Pac żyje (mieszkają z Elvisem na bezludnej wyspie). To przeświadczenie zresztą podtrzymują w nas kolejne, cudem odnalezione i wydawane płyty nieżyjącego człowieka. Choć dzisiaj już raczej zdaję sobie sprawę, że Tupac spoczywa w spokoju, to wtedy toczyłam zaciekłe dyskusje z połową osiedla, że wcale tak nie jest.

Niełatwo miałam też ze swoimi zainteresowaniami muzycznymi w rodzinie. Dużo starszy brat, z nutą ironii w głosie zawsze pytał "Marta, kiedy Ty w końcu zaczniesz słuchać muzyki?". Więc odpowiadam, że przecież słucham Tupaca, Nasa, Queen Latifah.. A on przerywał mi z szyderczym uśmiechem: "Nie, nie Marta, nie rozumiesz mnie, ja pytam o muzykę". Po tej wymianie zdań następowała bitwa na przedmioty znajdujące się akurat pod ręką. Czułam się nierozumiana i o mało sama nie przekonałam się do tego, że "po co mi te hip-hopy", że w końcu z tego wyrosnę. Niedługo potem pojawił się polski rap i poczułam się nieco raźniej, widząc na ulicach coraz więcej ludzi w za dużych ciuchach.

Boom na hip-hop ma się coraz lepiej. Większość z nas uważa, że rap spopularyzował się tylko w Polsce.

massdnm

Rzecz oczywista, w końcu w Polsce się znajdujemy, a głodnym dowodów na tę modę proponuję choćby wyjrzeć przez okno. Ale ta ekspansja objęła całą Europę. Ba, nawet w Japonii, Indiach jest hip-hop, podobno także w iglach nagrywane są eskimoskie nawijki ;). Dzisiaj wszyscy deklarują, że "tylko hip-hop", tak samo jak wszystkie kandydatki na miss chcą pomagać biednym dzieciom i bezdomnym zwierzątkom. Zazwyczaj są to ludzie młodzi, których moda pochłania najszybciej i najliczniej. Ale mamy też liczną grupę "nastolaków po 20", którzy dalej w sens i styl swojego życia włączają hip-hop. A zastanawialiście się kiedyś, jak sytuacja będzie się przedstawiać za 20, 30 lat? Nie ma u nas rapowych weteranów, zwłaszcza tych wiekiem, bo za tych zasłużonych stażem uważa się raperów od najwyżej dekady obecnych na scenie. Kultura hip-hopowa jest w Polsce stosunkowo młoda i nawet jeśli ktoś chciałby z niej wyrosnąć, nie miał szansy jeszcze tego zrobić. Ale wyobraźcie sobie taką sytuację...

Budzicie się rano, dzień jak co dzień, tylko, że kości już nie te same i zdrowie słabsze. Wyglądacie przez okno, a tam pomyka do pracy w wytwórni muzycznej pan dobiegający 50-tki, w welurkowych dresikach, ze słuchawkami na uszach. Baunsującym ruchem zmierza do samochodu, a wygląda na tyle elegancko, że nie jedna groupie by się skusiła. Uśmiech nie schodzi Wam z twarzy, bo wiecie, że wieczorem czeka Was wypasiony koncercik w klubie, do którego chodziło się jeszcze za czasów studiów, kiedy nie było męża\żony i dzieci. Mało tego, na imprezie będziecie obchodzić 45 urodziny Zbyszka, który z tej okazji zagra utwory ze swojej niewydanej jeszcze 16-stej płyty pt: "Życie zioma zaczyna się po 40-stce"....

Brzmi dziwnie? Macie prawo poczuć się zbici z tropu. Nikt nigdy nie widział takiej sytuacji, żaden raper po 40-stce nie wydał w Polsce płyty, a podstarzali panowie nie uskuteczniają kocich ruchów w welurkowych ubrankach. Ale wszystko może się zmienić i przytoczony wyżej przykład może stać się rzeczywistością. Z hip-hopu nie da się wyrosnąć, bo to nie jest zabawa lalkami Barbie, ani dziecięcy zespół muzyczny Fasolki. Każdego dnia jestem o tym coraz bardziej przekonana. W tej kulturze nieważne jest miejsce zamieszkania, płeć, zawód, ani tym bardziej wiek. Można z wiekiem zmienić nieco styl ubierania, ale gdy zmieniamy styl życia to znaczy, że po prostu poprzedni prowadziliśmy na pokaz, nie dla siebie. A ja trzymam kciuki, żeby na moich 40-stych urodzinach zagrał dj, który właśnie wygrał ITF, a pokaz tańca wykonała zwycięska ekipa BOTY. I Wam też tego życzę, bo mam nadzieję, że będziemy się wtedy dobrze razem bawić.

Kidada [kidada@redakcja.andegrand.pl]

Winylowy broker z Chicago

Rzadko się spotyka Amerykanina, na dodatek z Chicago, z którym Polska łączy coś więcej, aniżeli tylko egzotycznie brzmiące nazwisko. Jak na kogoś, kto żyje w Stanach Zjedcznoczonych od dwóch dekad, to nieźle posługuje się on również językiem polskim. Filip Duszczyk znany też jako Filip D to połowa Two Deep – deep house'owego kolektywu z Chicago. To on raczył podzielić się m.in. z tym, jak wygląda miasto, „w którym muzyka house się narodziła".

Red.: Jak u Ciebie wyglądało zetknięcię się z muzyką elektroniczną? Czyżby magia Wietrznego Miasta zawładnęła w pewnym momencie i Tobą?

Z muzyką byłem związany od wczesnych lat. W wieku chyba 14 lat dostałem gitarę i zacząłem coś tam na niej próbować grać. Cały czas było to coś na zabicie czasu. Dopiero na studiach założyłem wraz z kolegą zespół punkowy o nazwie Clownknife. Grywaliśmy na imprezach studenckich i w kilku miejscowych knajpkach. W tym samym czasie byłem odpowiedzialny za prowadzenie imprez w naszym akademiku. Były to dwa odtwarzacze cd podłączone do prymitywnego mixera. Ale studenci dobrze bawili się, a mnie nawet podobała się rola dj'a. Wtedy nie zdawałem sobie jeszcze sprawy, na czym naprawdę polegała cała ta umiejętność bycia dj'em. I nie paliłem się zbytnio aż tak do tego. Moją pasją była muzyka, ale tworzona na żywo, przez instrumenty. Po studiach zacząłem pracować na giełdzie papierów wartościowych w Chicago i nagle skończył się wolny czas na wszystko. Nie było nawet mowy o zbieraniu się kilka razy w tygodniu na próbach muzycznych. Z niechęcią rozwiązaliśmy zespół, a mnie pozostało wybrakowanie muzyczne. W nowej firmie, gdzie wystartowałem jako asystent maklera, poznałem człowieka, który przez jakiś czas mieszkał w Londynie i tam obracał się w półświatku niezależnej, „podziemnej" muzyki house. To u niego pierwszy raz dotknąłem legendarnego Technics'a i zamieszałem pierwsze winyle. Nawet nieźle mi zaczęło to wszystko wychodzić i ponad wszystko sprawiało mi to ogromną przyjemność. Rok po rozpoczęciu pracy zawodowej zakupiłem dwa używane gramofony i mixer. I tak to rozpoczęło się.

Red.: Czyli trzy najważniejsze nazwiska dla Ciebie na tym polu to...

Frankie Knuckles – jest to facet, który przyczynił się do tego, że muzyka house ma dziś takie brzmienie, jakie ma.
Marshall Jefferson – producent i dj, autor legendarnego nagrania „Move Your Body", które jest uważane przez wielu jako przełomowy kawałek muzyki house.
Mark Farina – producent, dj pochodzący z Chicago, właśnie pierwszą house'ową imprezą, na której byłem zobaczyłem na własne oczy możliwości tego dj'a.

Red.: W roku 2001 powołałeś wraz ze swoim przyjacielem – Ryan Scott – deep house'owy duet Two Deep. Jaka była główna przyczyna jego powołania? Czy ma on spełniać tylko funkcje w zakresie miksowania płyt? Czy może pod tym szyldem kryje się magiczna producencka wasza moc?

Początkowo był to jedynie duet dj'ski. Poznałem Ryana w knajpie w Chicago o nazwie Katacomb, gdzie pracowałem na bramce i czasami nawet stałem za gramofonami. W trakcie naszej rozmowy odkryliśmy, iż gramy taką samą muzykę i postanowiliśmy połączyć siły. Poza graniem „tag-team" w licznych miejscówkach, zabraliśmy się za produkcje nagrań. Nasze zamiłowanie do muzyki house zwiększa z projektu na projet zakres innowacyjności w naszych kawałkach. Co dwie głowy to nie jedna. Już wkrótce ujawnimy nasz pierwszy utwór, który będzie udostępniony do przesłuchania na naszej stronie www.

Red.: Wokół jakich brzmień będzie oscylowało to nagranie? Deep house czy może coś więcej?

Trudno określić tak do końca konkretne brzmienie tego kawałku. Produkcja własnych nagrań ma to do siebie, że jest skłonna na częste wstawki i zmiany. Prawie co tydzień jesteśmy w jakimś klubie, gdzie albo gramy, albo słuchamy, jak inni to robią. Często słyszę jakiś kawałek, który jest zapodany przez jakiegoś dj'a i w zaraz myślę, co mógłbym zrobić coś podobnego w naszych utworach. I tak co chwilę zmieniamy jakieś elementy nagrania.

Ale kawałek, który wypuścimy będzie jak najbardziej house'owy. Można powiedzieć, że to będzie deep house z elementami jazzu. Myślę, że będzie ciekawy.

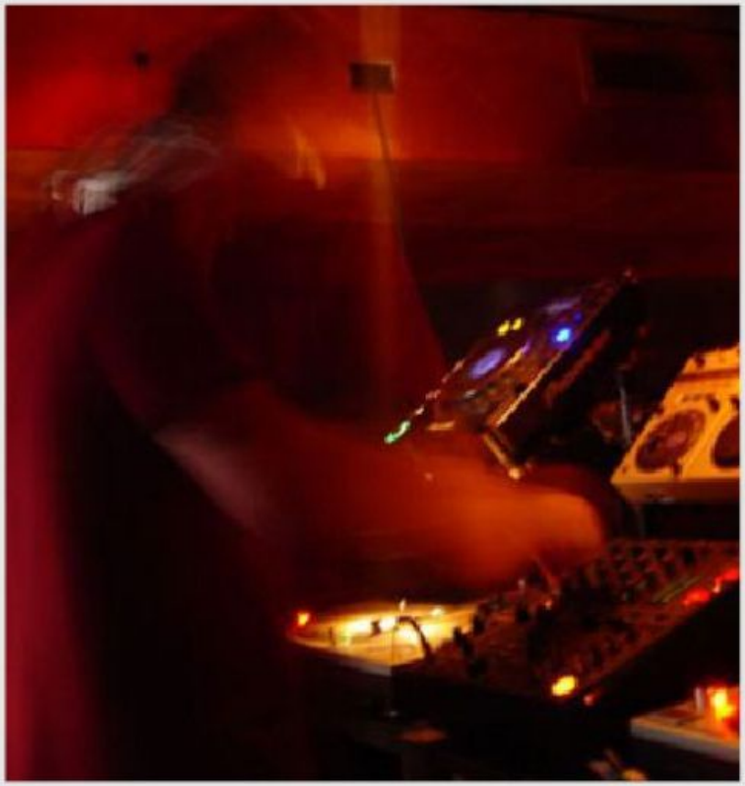

Red.: Co kryje się za słowem „Elements"?

„Elements of Sound", czyli „Elementy Dźwięku" był cyklem imprez, które organizowaliśmy z Ryanem w Chicago jakieś 2 lata temu. W miarę cieszyły się one popularnością. Była to idea spotkania się kilku stylów muzycznych: hip hop, house, progressive, techno, i drum'n'bass. Takie imprezy już od dawna były tutaj organizowane, lecz nie w takim formacie. Teraz imprezy „Elements" organizujemy jedynie z muzyką house.

W tym rodzaju muzyki jest przecież tyle podstawowych brzmień wyciągniętych z jazzu, disco, rocka, funku, bluesa czy nawet nawet gospel.

Red.: Czyżby brak zainteresowania szeroko pojętą muzyką elektroniczną skłonił Was do podjęcia takich, a nie innych kroków w sprawie profilu muzycznego cyklu „Elements Of Sound"?

Był to taki nasz eksperyment muzyczny. Chcieliśmy zaspokoić pragnienie muzyczne każdego, który przyszedł na naszą imprezę, grając krótkie sety różniące się miedzy sobą stylem. Doszliśmy jednak do wniosku, że po pierwsze jest to trudne do osiągnięcia ze względu na brak akceptacji muzycznej większości klubowiczów, a po drugie – naszą pasją jest muzyka house i chcieliśmy skoncentrować się głównie na niej.

Red.: Jak jesteśmy już przy sprawach związanych z organizowaniem imprez, to czy jest w Chicago w jakiś sposób widoczna polonia na tym polu? Chodzi mi czy „młodzi" Polonusy, tacy jak Ty chociażby, działają tam na polu muzyki elektronicznej?

Musze przyznać, że polskie środowisko muzyki elektronicznej jest znacznie inne niż amerykańskie. Większość Polaków, którzy uczęszczają do klubów, chcą usłyszeć brzmienia: euro, progressive oraz trance.

Są oni przyzwyczajeni do polskich knajp w okolicach Chicago, gdzie te rodzaje muzyczne są rozpowszechnione. Od niedawna powstaje w Chicago i Nowym Yorku bardzo dużo składów hip-hopowych. Jest także organizowanych bardzo dużo imprez w tym stylu, na które przyjeżdża trochę znanych nazwisk z Polski. Jest to trochę dziwne, że w mieście, gdzie powstała muzyka house, w kręgach polonijnych nie mogła się ona zadomowić. Niedawno powstał portal informacyjno-imprezowy www.cosiedzieje.com. Jest to organizacja, której głównym celem jest zrzeszanie tej poloni w Chicago i udostępnianie jej trochę muzyki poza komercyjnymi klubami. Chicago jest największym polskim miastem na świecie (poza Warszawą), więc mam nadzieje, że nie wszyscy nasi rodacy na obczyźnie są zahipnotyzowani europejską, muzyką klubową.

Red.: Na Starym Kontynencie odczuwa się pewnego „przejedzenie się" publiki brzmieniami „house". Coraz większą rzeszę fanów zdobywają dźwięki „progressive". Czy podobnie można to zaobserwować w Chicago? Czy możemy się spodziewać takich iście reformatorskich „postępowych" zmian na tym polu w metropolii – bastionie dziecka ery funk'u?

Nie wiem, jak jest w innych miastach w Stanach Zjednoczonych, ale moim zdaniem Chicago dawno temu przeszło okres komercjalizacji muzyki house. W tej chwili, house przeszedł z powrotem do klasyfikacji jej jako brzmień „underground". Większość wielkich mega klubów zapodaje albo hip-hop (a raczej to jest amerykanski rap), albo progressive house i „high energy" trance. Pozostało jeszcze kilka miejsc, gdzie house jest w dalszym ciągu fundamentem. Legendarny klub Smart Bar jest według mnie „mekką" house'u w Chicago. Tam nikt nie przyjdzie się pokazac, nie obowiązuje żadna selekcja na bramce, nikt nie szpanuje samochodami albo ciuchami. „House Heads", czyli „house'owcy", są naprawdę nastawieni na muzykę i na swoich idoli zza gramofonów. W tym mieście muzyka house się urodziła i nie sądzę, żeby kiedykolwiek znudziła się ona swoim fanom.

Marcin Niewęgłowski [tonique@redakcja.andegrand.pl]

Agencja pod kontrolą

Nie jest to łatwy biznes. Niektórym się wydaje, ze to taka prosta kalkulacja: zrobisz imprezę, ludzie przyjdą, zarobisz tyle i tyle. A to nie takie proste. Często z zewnątrz impreza wygląda na udaną, a jednak jest finansową klapą. – mówi Iwona Korzybska z organizacji muzycznej Groove Control.

Red.: Macie już za sobą ponad sześć lat doświadczeń na polskiej scenie muzyki elektronicznej. Sięgnijmy jednak do przeszłości – do waszych początków. Zaczęliście działalność w 1998 roku. Jak na tamte czasy, ery magazynu „Plastik", odbieraliście polską scenę muzyki technicznej? Skąd pomysł nazwania agencji dj'skiej Groove Control a nie np. stworzenie własnego klubu?

Tak, to stare dobre czasy, do tej pory trzymam wszystkie wydania magazynu „Plastik" w piwnicy. Mieliśmy tam taką rubrykę, w której zamieszczaliśmy sylwetki dj'ów. W tamtych czasach było ich raptem kilku, w co teraz trudno uwierzyć, więc rubryka ta była raczej monotematyczna i ci sami artyści powtarzali się po kilka razy. Scena w tamtych czasach była więc mała, a my chcieliśmy kontrolować „the groove" w Polsce. Obecnie wygląda to trochę inaczej. Co roku organizujemy konkurs dla dj'ów i samych tylko początkujących w zeszłym roku było ponad 200, a w tym roku spodziewamy się ponad 300. Rynek agencji również się powiększył i dlatego teraz trudniej jest kontrolować „the groove". Posiadanie własnego klubu to działalność dość lokalna, a my chcieliśmy być globalni. Ale mimo tych założeń, klub był jednym z profili naszej działalności w pewnym okresie – pamiętne W5 (nieistniejący warszawski klub – przyp. M.N.).

Red.: Słyszałem też pogłoski, iż wejście w nowe milenium spowodowało kryzys w branży reklamowej, co również powinno odbić się na was. Czy jest prawdą?

Tak. Zdecydowanie było to odczuwalne.

Red.: Można dojść do wniosku, że agencje dj'skie są bardzo wrażliwe na wahania wewnątrzrynkowe.

Tak, niestety. Bo oprócz tego, że nie sprzedajemy jajek (nie to żeby jajka były gorszym produktem od naszego), ale na pewno różni się wrażliwością i dbałością o różne walory estetyczne. Kontynuując, jesteśmy regularną jednostką gospodarczą, która musi sprzedawać swój produkt, aby utrzymać się na rynku.

Red.: Co jest najgorsze w tym biznesie muzycznym?

RÓB TO NA

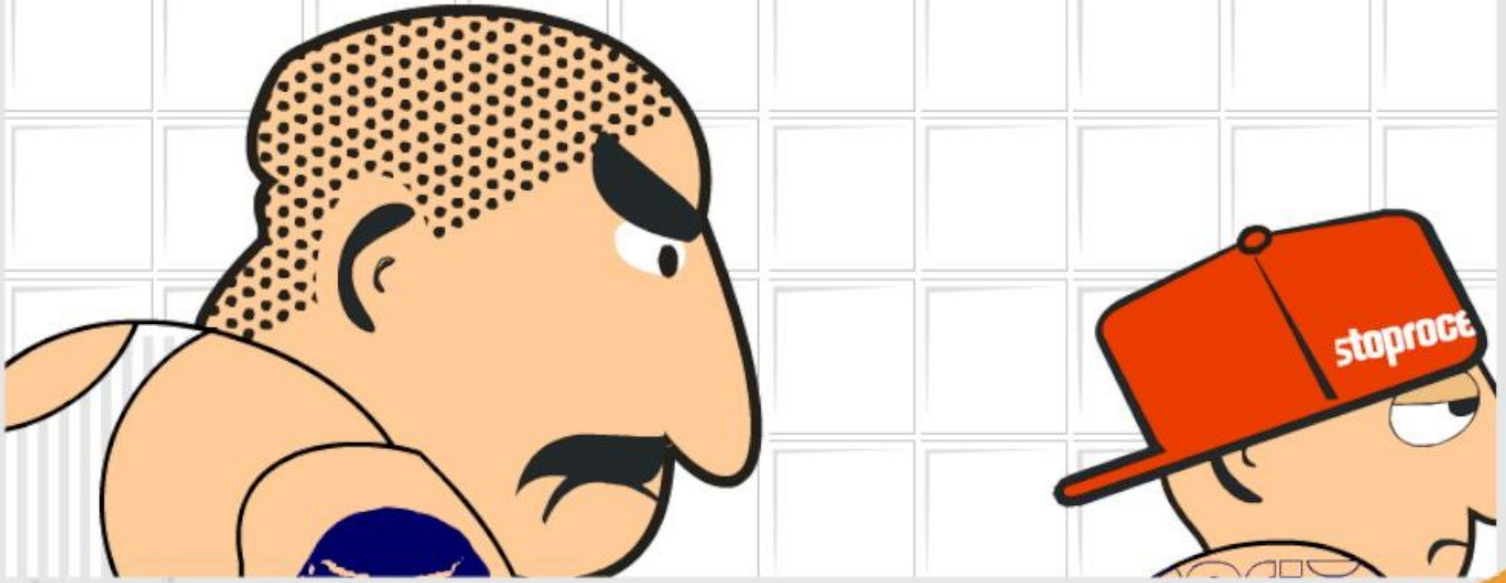

Groove Control nie lubi narzekać. Jesteśmy agencją z dużą dozą tolerancji i optymizmu! Ale to, co chcielibyśmy zmienić w naszej scenie, to jednocześnie to, czego nie da się tak łatwo zmienić, bo jest to historycznie zakorzenione w mentalności naszego społeczeństwa. My Polacy wiecznie narzekamy, na wszystko. Czytam czasami czaty klubowe, polskie i zagraniczne, i przyznaje, że atmosfera, jaka panuje wśród naszych rodaków jest poniżej poziomu. Narzekają na pogodę, a to, że za gorąco lub zimno, a to, że muzyka za lekka albo za mocna, no i klasyczne podsumowanie 'że kiedyś to było lepiej'. Wielu uważa się za „znawców" i „biegłych krytyków", nie mając zielonego pojęcia o tym, o czym mówią. Zapominają, że „krytyka to ta prymitywniejsza forma oceny" – jak powiedział Abraham Lincoln.

Red.: Jaki jest wasz dotychczasowy, największy sukces waszej działalności pod szyldem Groove Control?

Działamy w biznesie muzycznym przez sześć długich lat i nigdy nie zrobiliśmy czegoś wbrew sobie tylko po to, żeby przetrwać.

Red.: Działacie głównie na Mazowszu, głównie w Warszawie. Czy to jest podyktowane tym, iż w stolicy Polski jest 'najłatwiej' znaleźć kogoś, instytucję, mecenasa awangardowej muzyki, który będzie odpowiadał za stronę stricte finansową organizowanych przez was imprez?

Działamy we wszystkich większych miastach Polski, ale rzeczywiście najwięcej robimy w Warszawie. Ale to pewnie dlatego, że tu się najwięcej dzieje, tak jak na każdą stolicę przystało.

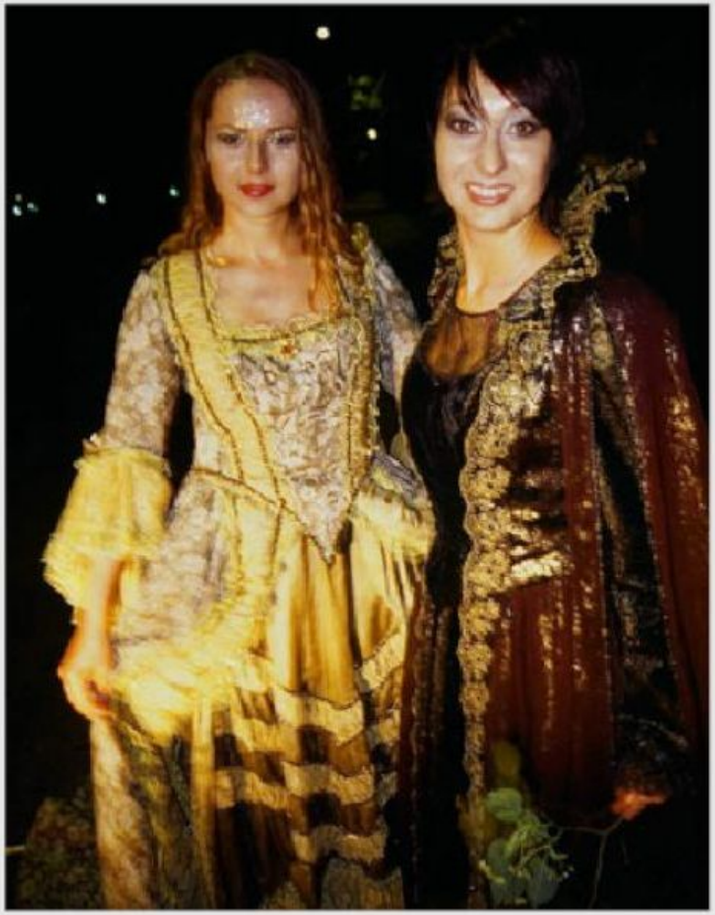

Red.: Zgodzicie się ze mną, że w Polsce na jednej ręce można policzyć profesjonalne agencje dj'skie, prawda? Może ich ilość koreluje się do proporcjonalności samej sceny muzyki technicznej w Polsce?

Absolutnie tak. Mimo że przez sześć lat scena ta się rozwinęła, to i tak nie możemy porównywać się do Holandii czy Węgier. Przyznaję, często zastanawiamy się nad tym, że muzyka elektroniczna u nas w dalszym ciągu jest bardzo niszowa. Ostatnio mieliśmy taką śmieszną akcję z bukingiem dużej gwiazdy, który to artysta zażyczył sobie występ w najbardziej renomowanym klubie w Warszawie na minimum 3000 osób. Nieźle się napociliśmy, aby wytłumaczyć mu sytuację, a jednocześnie nie zniechęcić do przyjazdu do Polski.

Red.: Zapewne Wy wszyscy z twórcą Groove Control – Gerhard'em na czele mieliście spory koszyk doświadczeń ze sceną muzyki technicznej na Starym Kontynencie. Powiedźcie czy naprawdę scena w Polsce, w porównaniu z innymi krajami, jest aż tak skostniała i stwardniała?

Tak, Gerhard był naszym guru, jeśli chodzi o edukację muzyczną. To od niego zaczęła się fascynacja muzyką elektroniczną. Oczywiście po tylu latach każdy poszedł muzycznie w swoim kierunku, ale dzięki temu doskonale się uzupełniamy. Scena w Polsce jest po prostu młoda i stosunkowo mała, a dodatkowo wolno się rozwija. Przyczyn takiego stanu rzeczy można by się doszukiwać w wielu aspektach funkcjonowania naszego społeczeństwa. Może Groove Control kiedyś wyda obszerną rozprawę na ten temat, ale to raczej przyszłościowa sprawa.

Red.: Zgodzicie się ze mną, iż w tak przybliżonym schemacie wygląda organizowanie waszych imprez: promowanie idei x -> zainteresowanie się ideą x przez firmę y -> korzyści dla idei x i podniesienie jej rangi i wagi – czy tak nie jest przypadkiem z imprezami z muzyką techniczną? Nie jest czasem tak, iż paradoksalnie scena muzyki technicznej musi wyjść ze swojej istoty niezależności i zostać wchłonięta przez komercję, aby był w ogóle sens organizowania dużych imprez ze światowymi producentami/djami?

Tak, zgadza się. Jesteś doskonałym obserwatorem. U nas od samego początku zaczynało się to zupełnie od drugiej strony. Już tłumaczę, np. w Anglii w końcu lat 80. pojawiła się ta muzyka, grupa odbiorców rosła, pojawiły się imprezy (większość nielegalne), heheh słynne rejwy początku 90. To wtedy powstały utwory, które do chwili obecnej powodują „gęsią skórkę". No a oczywiście potem, kiedy zjawisko to przybrało masywny wydźwięk, zainteresowały się nim firmy komercyjne.

U nas najpierw były firmy komercyjne i my, agencje, które chciały wypromować muzykę elektroniczną bardziej z pobudek personalnych, czyli czystej fascynacji tą muzyką. Pojawiły się imprezy, coraz więcej djów i dopiero kolejnym etapem była coraz większa publika.

Red.: Jako agencja musicie mieć swoje „dziesięć przykazań" w tym, co na co dzień robicie. Szczególnie w sytuacji małego skandalu, jaki wybuchł jakiś czas temu wokół agencji My Sweet Music, która rzekomo jest winna dużą kwotę (bagatela 20.000 Euro) firmie Magic Records za organizowanie imprez.

Nie jest to łatwy biznes. Niektórym się wydaje, że to taka prosta kalkulacja: zrobisz imprezę – ludzie przyjdą – zarobisz tyle i tyle. A to nie takie proste. Często z zewnątrz impreza wygląda na udaną, a jednak jest finansową klapą. Pieniądze za wykonaną pracę płacić jednak trzeba, chociażby po to, aby utrzymać renomę i dobre imię firmy. Jeśli nie potrafimy sobie z tym sami poradzić, efekt jest taki, jaki został wspomniany.

Red.: Przenieśmy się trochę do innych realiów. Często muzyka techniczna utożsamiana jest z narkotykami i całym złem. Na dodatek ostatnio, na przykładzie chociażby programu „druga twarz", zwykły Kowalski może odnieść wrażenie, iż clubbing'iem zajmują się przypadkowi ludzie. Jak Wy to skomentujecie? Czy inicjatywy medialne, jak właśnie „Druga Twarz", „Co za noc" w ogóle mają sens? Moim zdaniem każdy socjopop (vide człowiek, który zabiera się za to, o czym nie ma pojęcia) tylko psuje fenomen zawarty w muzyce technicznej.

Ponownie się z tobą całkowicie zgodzę. Myślę, że nie bez powodu, jak ty to ładnie ujałeś, „fenomen zawarty w muzyce technicznej" zyskał tak dużą popularność. To, że niektórzy nie rozumieją tego zjawiska, i to, że po drodze pojawiły się narkotyki jako etykieta przylepiana do niego, to są efekty uboczne, które towarzyszą każdemu zjawisku socjologicznemu. I tak np. do piłki nożnej doklejona została etykieta pijanych i agresywnych kibiców, a laicy w tej dziedzinie, np. tacy jak ja, widzą to zjawisko niestety przez pryzmat efektów ubocznych, czyli piłka nożna to chuligani, alkohol i rozróby. Wszyscy wiemy, że „etykietowanie" wynika z czystej niewiedzy i konfabulacji.

Red.: Podobną sytuację można odczuć na rynku prasowym. Po upadki magazynu „Plastik" żaden z powstających magazynów o muzyce technicznej albo nie zdobył sobie werbalny autorytet u odbiorców przez jego słabą jakość merytoryczną, albo też skupiał się tylko i wyłącznie na konkretnym regionie: Laif, Kaktus, nie istniejące Techno Party. Nie jest to czasem porażające?

To prawda, a to pokazuje przede wszystkim, jak małe jest to zjawisko u nas. Większość tych magazynów pojawiło się z racji prywatnych fascynacji poszczególnymi dziedzinami kultury muzyki elektronicznej. Czy to fascynacja pewnym nurtem muzyki, czy też samą kulturą, jaka się wokół tego nurtu pojawiła.

Red.: Wybiegacie może czasami w przyszłości i gdybacie sobie na temat, „jak to będzie, gdy Groove Control będzie świętowało dekadę swojego istnienia i działania w Polsce"?

Dekada to już bardzo blisko i istnieje duże prawdopodobieństwo, że dotrwamy. I to w blaskach świetności i doskonałości. Cóż, w dobie klonowania postaramy się powiększyć grono naszych odbiorców, którzy będą podobni profilem psychologicznym i preferencjami muzycznymi. Aha i jeszcze chcieliśmy dodać, iż Groove Control pracuje nad rozszerzeniem asortymentu i już wkrótce, wyłączne u nas, dostępny będzie w sprzedaży „czas" w pakiecie „groove control +". Do każdej imprezy będziemy sprzedawali czas, by móc we wszystkich uczestniczyć.

Marcin Niewęgłowski
[tonique@redakcja.andegrand.pl]

Punkowy Kosmopolitą

Jest osobą, która przemierzyła setki a może i tysiące kilometrów, by odznaleźć swoją muzyczną duszę. Podróżując pomiędzy Holandią, Niemcami a Wielką Brytanią, stworzył on kilkanaście projektów muzycznych, dzięki którym zrobił niesamowitą popularność. Ten trzydziestoczteroletni facet (z legendarnego rocznika '70), który nieodłącznie jest związany ze sceną muzyki house, hardcore i trance, gdzie zadomowił się trzynaście lat temu, to Alici Mustepha, znany szerzej jako Steve Morley lub też Dave Holmes.

Jest on odzwierciedleniem weterana producenta, jak i dj'a. Wizualnym potwierdzeniem tego jest fakt, że zagorzały fan klubu Chelsea i miłośnik kotów jest lekko łysiejącym facetem, któremu dodaje to raczej więcej animuszu, respektu i powagi, aniżeli dostarcza powodów do wstydu.

Mustepha Alici, czyli Steve Morley zaczynał swoją karierę w świecie muzyki elektronicznej na początku lat 90. ubiegłego wieku. Był to okres rozwoju sceny „acid house" w zachodniej części Starego Kontynentu. Owe brzmienia, nie jednego punk rock'owca jak on, ówcześnie zauroczyły. Szczególnie duże wrażenie zrobiły na Mustepha nagrania niemieckiego producenta – Sven Vath'a. Swoją karierę z muzyką klubową zaczął od wizyt w mało znanych, rotterdamskich klubach z muzyką house.

I to jego zetknięcie się z muzyką z tego holenderskiego miasta zmieniło jego życie natychmiast o 360 stopni i ... to na zawsze. Dokładnie w roku 1991 zajął się on dj'owaniem oraz równolegle produkcją własnych nagrań. Wymienił swoje instrumenty muzyczne (wraz z swoim ulubionym pianinem), jakie miał w domu (był on po szkole muzycznej), na sprzęt elektroniczny, który posłużył mu do stworzenia własnego studia. I nie było to tylko posunięcie samo dla siebie. Już w roku 1992 Alici wydał dwie swoje płytki. Pierwszą z nich „Creator" nagrał pod pseudonimem Divine Orgasm dla rotterdamskiej wytwórni Basic Beat Records. Drugi krążek długogrający „Fantasies Of The Mind" Alici nagrał dla innej, holenderskiej wytwórni See Saw. Owe początki Steve'a ze sceną muzyki trance były dosyć owocne. Obie płyty z roku 1992 jego autorstwa wzbudziły w Holandii wielką uwagę.

Równolegle do produkcji brzmień trance'owych, Alici rozpoczął się w latach 1993-1994 muzyczny romans ze sceną dźwięków hardcore. Jako Underground Nation Of Rotterdam nagrał on w tym okresie dwie gabberowe płyty: pierwszą „I Am The Master" oraz drugą „Bitch" dla wytwórni Paul Elstak'a – Rotterdam Records. Do wielkich wyczynów Alici w tamtym okresie można również zaliczyć remiks ówczesnego,

kultowego nagrania sceny hardcore „Posing" autorstwa Rotterdam Termination Sources. Ta przeróbka utworu, którego oryginalna wersja w roku 1992 okupowała pierwsze miejsca na czołowych, holenderskich listach przebojów, ujrzała swoje światło dzienne w roku 1993 na składance „Merry X-Mess" oficyny Rotterdam Records. Po dwuletnich doświadczeniach z muzyką hardcore, Alici strasznie mocno zauroczył się, innowacyjną jak na ówczesne czasy, niemiecką sceną muzyki trance. Z tego też powodu przeniósł się on w roku 1994 do Niemiec. I tam dopiero odkrył swoją miłość życia – wielkie uczucie, które obdarzył muzykę trance. Był to okres w życiu Alici, w którym kompletnie oddał się produkcjom muzycznym i tworzeniu rozlicznych remiksów, odkładając na bok swoje granie zarówno na imprezach w klubach, jak i na wszelkich festiwalach, na które był co chwile zapraszany. W latach 1993- 1996 Mustepha wydał swoje nagrania dla takich niemieckich wytwórni brzmień trance jak: Le Petit Prince, Dance Street, Urban, Dos or Die czy legendarnej Low Spirit. Jednakże sam pobyt Alici w Niemczech nie trwał zbyt długo, gdyż w dalszym ciągu brzmienia z Rotterdamu miały wielki wpływ na jego samego. To właśnie ze sceną tego holenderskiego miasta można utożsamiać jego sukcesy muzyczne, złote lata Alici'ego. To właśnie tutaj narodziło się kilkanaście projektów muzycznych, za którymi stał solo producent Mustepha. Jako m.in. Soulman, The Time Traveller, D-Tune, Kinky Boy czy też jako Clubbers Delight wydawał on dla takich wytwórni z Krainy Wiatraków jak: Celebrative, Tiny Tunes, Move The Crowd, Lube, Enjoy czy dla It. Były to nagrania z kręgu muzyki house, trance oraz hard dance/ nu nrg. Alici szczególną popularność zdobył dzięki projektowi Clubbers Delight, którego nagrania w drugiej połowie lat 90. XX wieku były klubowymi, przebojowymi wymiataczami.

Jednakże punkt kulminacyjny w jego karierze był jeszcze daleko przed nim. Rok 1998 to nastanie ery muzyki euro trance, która w późniejszym czasie dała początek brzmieniom: deep trance, progressive trance, tech trance. Świat dla Mustepha zmienił się o kolejne 360 stopni po usłyszeniu nagrań w stylu „For an Angel" autorstwa Paul Van Dyk'a. Tym samym czasie Alici jako Steve Morley wydaje fenomenalną epkę „Reincarnations" dla nieistniejącego już brytyjskiego labela – Neo Records. Tytułowe nagranie, które w przeciągu swojego ponad sześcioletniego istnienia dorobiło się co najmniej kilkunastu remiksów, jest jednym z największych hitów zarówno tego Brytyjczyka, jak i kręgu muzyki nazywanej mianem „anthem trance". W roku 1999, czyli dwanaście miesięcy po wydaniu płyty „Reincarnations", wychodzi jego kolejna dwunastocalowa płytka.

Blackzone

Tym razem (jako Dave Holmes) nagrywa on epkę dla najbardziej znanej na świecie brytyjskiej wytwórni, a zarazem muzycznej korporacji z kręgu dźwięków uk hard house i hard trance – Tidy Trax. Owa płyta Alici'ego „Samsara" zrobiła podobną furorę, jak jego, wspomnana już wcześniej, epka „Reincarnations". Oba tytułowe nagrania z tych obu winyli autorstwa Alici'ego były częstym obiektem remiksów i gościły często na przeróżnych hard trance'owych tudzież hard house'owych składankach: „Milked", „Tidy Trax Spring. Summer Collection", „Trip To Millenium", „Frantic Residents 03", „Love Trance", „Gatecrasher: Resident Transmission", „The Year Of Trance 98", "In Trance We Trust 01", „Oblivion 01", „Gatecrasher: Wet" – to tylko jedne z nielicznych. Po wydaniu epki „Samsara", Alici zawiązuje kolejne projekty muzyczne dla kolejnych wytwórni płytowych.

Nakładem Alien Records (siostry mega holenderskiej wytwórni United Records) wydaje on w roku 1999 (jako Profiler) następną dwunastocalówkę "This Is Who We Are". Sumptem tej samej oficyny i w tym samym okresie ukazuje się epka Alici'ego (tym razem jako Neutica) pt. „Magic Love Thing". Obie płyty z roku 1999 stylistycznie plasują brzmieniowo się między angielskim, „wyjącym" hard house, a holenderską odmianą hard trance znaną jako hard dance. Kontakt Alici z Alien Records kończy się wraz z nagraniem jego trzeciej płyty w 2000 roku. Pod (wcześniej wspomnianym) pseudonimem Nautica wydaje on płytę „Tommorow", która kończy jego współpracę z tą holenderską oficyną muzyczną. Na zakończenie tych kontaktów wydaje on jeszcze winyl „DJ Alici presents Nautica – My Religion", którego jednak źródło wydania nie jest do końca jednoznaczne. Alici wydał go jako „white label" z dopiskiem „Alien". A jak wiadomo płyty „bez etykietki" są wydawane zawsze własnym nakładem, a nie konkretnej wytwórni. Na początku roku 2000 podpisuje on umowę z wytwórnią, która stoi za ogólnoświatowymi edycjami festiwalu „Creamfields", czyli Cream Records. Jako DJ Alici wydaje 28 lutego też samego roku debiutancką epkę „Ankhesanamun" dla tej „śmietankowej" oficyny. Ten pierwszy winyl ze stajni Cream Records zostaje ciepło przyjęty przez prasę muzyczną i komentarze wokół niej oscylują mniej więcej tak: „posiada ona wszelkie elementy, które są gwarantem utrzymania wysokiej atmosfery na parkiecie". Trzy miesiące później, a dokładnie 15 maja, Alici wydaje drugi singiel „Passion" dla Cream Records, który przynosi mu cieple opinie w stylu: „drugi z rzędu światowego poziomu trance'owy majstersztyk". Te sukcesy producenckie na Wyspach przekonały go do tego, by pod koniec roku 2000 wydać jeszcze jedną epkę dla „śmietankowej" wytwórni. 20 listopada Alici wydał krążek „Synergy", który (jak napisał ówcześnie jeden z zachodnich recenzetów):

- *„Jest on następnym, parkietowym monstrum, stawiającym Alici na czele dzisiejszych najbardziej uzdolnionych producentów muzyki trance".*

Wraz z zacieśnianiem się jego kontaktów z Wyspami, postanawia w lutym 2001 roku przenieść się z ojczyzny Rembrandta do Londynu. W tym samym roku jako Starchild wydaje płytę „Redemption" dla wytwórni z Bournemouth – Slinky Music oraz jako Dave Holmes następną epkę dla Tidy Trax zatytułowaną „Devotion". Ten drugi singiel wprowadził Alici na brytyjskie, muzyczne listy przebojów w kategorii „single". Następne hity muzyczne Alici pokazał dwa lata później. W właśnie w tym roku, w roku 2003, wydał dwa hard house'owo- hard trance'owe single „Freedom", „Sacrifice" dla Tidy Trax. Równolegle pojawiła się reedycja „Reincarnations" w postaci dwupłytowej pozycji remiksów dla tłoczni Y2K.

Jednak Alici nie składa broni i nie chce żerować na oświeżaniu swoich nagrań. W tym roku szykuje ciąg następnych płyt m.in. dla wytwórni Mohawk – brytyjskiego producenta hard house/hard trance – Chris C oraz dla labela Fevah Records – legendy sceny trance na Wyspach – osoby Eamonn'a Fevah. Mimo tego, że Mustepha jest bardzo rozchwytywany przez wytwórnie płytowe, niedawno reaktywował swój profil djski jako Steve Morley, którym chce się zająć na dobre.

Jego powrót za konsolę jest uwidoczniony chociażby faktem, że (w pierwszy i ostatni poranek soboty każdego miesiąca) prowadzi on swój czterogodzinny cykl imprez „Essential" w klubie „414" w londyńskiej dzielnicy Brixton. Pierwsze odsłona tych edycji miała miejsce 29 maja bieżącego roku. Są to imprezy o stylistyce hard dance/ hard trance, na których zagrali już m.in. Graham Gold i Rob Tissera. Jak sam Alici mówi o cyklu „Essential":

Mamy nadzieje dać Londynowi wysokiej jakości poranną, sobotnią imprezę, bo dla jednych ludzi jest to czas kładzenia się do łóżka, a dla drugich wstawania z niego.

Marcin Niewęgłowski
[tonique@redakcja.andegrand.pl]

Tworzenie muzyki #4

No i wakacje dobiegły już końca. Czas wrócić do szkoły, nie raz do pracy. Przed wakacjami w naszych artykułach dotyczących tworzenia muzyki pisaliśmy o tym jak to wszystko zacząć od podstaw. W jakie nośniki audio się zaopatrzyć, oraz w jaki sprzęt żeby tworzyć to na dosyć przyzwoitym poziomie. Wspominaliśmy także o programach, które służą do produkcji bitów, oraz nagrywaniu wokali. Dziś ostatnia część naszego kursu. Pragnę w nim poruszyć ostatni etap, czyli moment, w którym mamy już nagrany kawałek i chcemy się nim pochwalić w szerszym gronie. A więc zaczynamy.

Ad 8. Nagrywarkę, aby puścić to dalej w świat
Pisaliśmy już na temat naszego sprzętu komputerowego, aby puścić nasze nagrania w świat powinniśmy mieć jedną z trzech rzeczy a najlepiej trzy na raz. A więc:
1) dostęp do internetu
2) nagrywarkę
3) komputer połączony z wieżą audio

Dzięki dostępowi do internetu jesteście w stanie stworzyć swoją prywatną stronę, która będzie „reprezentować" was w internecie, lub wrzucicie swoje pliki na jeden lub kilka serwisów gdzie można udostępniać ludziom swoje kawałki.

Nagrywarka. Bardzo przydatna opcja. Nagrywacie sobie kilkadziesiąt płytek i roznosicie po znajomych, oraz nosicie ze sobą na koncerty wręczając je przypadkowym ludziom, ale także tym, którzy w tym biznesie są już na dosyć mocnej pozycji.

Komputer połączony z wieżą audio. Jest to alternatywa dla tych, którzy nie mają nagrywarki. Kupujesz w hurcie kilkadziesiąt kaset i przegrywasz z komputera na wieżę swoje domowe produkcje.

Niektórzy już wiedzą po co te całe halo, a niektórzy pewnie nie wiedzą tego do teraz ;-) chociaż w to wątpię. A więc te całe zamieszanie jest po to, aby zaistnieć na rynku muzycznym. Można także płyty cd lub kasety powysyłać do wytwórni muzycznych, polecam jednak te mniejsze. Ponieważ żeby zaistnieć w większych trzeba mieć dobre plecy, albo naprawdę robić hip-hop na najwyższym poziomie.

Ad 9. Grono słuchaczy popierających Twoje działania
No, więc skoro już macie nagrane płyty/kasety, swoją stronę to poszukajcie ludzi, którzy będą bawili się przy waszej muzie, którzy wypowiedzą się na jej temat i to nie koniecznie pozytywnie. Na tym etapie szczera krytyka jest jak najbardziej wskazana i nie powinniście się nią łamać, wręcz przeciwnie. Przyjmować ją do siebie.

RH
HOLD YOUR HEAD UP
WWW.RYDELHOUSE.COM
RYDEL HOUSE
contact:+48 42 630-34-42

No chyba że Pan z wielkiej wytwórni albo jakaś głupia sixa powiedzą wam, że Eminem to z Was nie będzie. Wówczas proponuję roześmiać się takim znawcom prosto w twarz. Ja w swoim życiu już nieraz usłyszałem, że jestem za mało hip-hopowy ;-). Bo mówię za mało – cool, siema, ziomal itp. ;-). Proponuję także podrzucić swoje płytki do radia i telewizji, może ktoś dzięki temu Was zauważy, są bowiem audycje hip-hopowe w tym kraju które popierają młode, nie znane zespoły(TVP3 – program WuWuA, iTV – Hip-Hop Propaganda, którą prowadzę, kiedyś były to także audycje w Radiostacji – Raptime, oraz w Radiu Jazz, ale umarły chyba śmiercią tragiczną, są jednak mniejsze radia, lub radia internetowe, je także warto odwiedzać). No i pamiętajcie o koncertach, wpadajcie na nie i starajcie się pojawić na scenie, aby się zaprezentować szerszemu gronu i zobaczyć jak was przyjmują obcy wam ludzie. Bardzo ważne jednak żeby wasze demo było dobrej jakości, żeby człowiek który będzie go słuchał usłyszał w was potencjał i powiedział sobie – „kurde ten gość ma potencjał, ma talent, warto w niego zainwestować".

Ad 10. Smykałkę w dziedzinie Public Relations żeby się sprzedać, ale nie sprzedając tyłka.
Jak to sprzedać się? Oburzy się pewnie nie jeden. No, ale w pewnym etapie swojego życia trzeba wybrać czy zamierzamy robić to do końca życia dokładając do tego, jeżdżąc na koncerty za zwrot za podróż i nocleg, czy chcemy zarabiać na tym.

Zarabiać to nie koniecznie musi oznaczać polecieć w ostrą komercję i sprzedać dupę i twarz żeby tylko zarobić jak najwięcej. A więc zapamiętajcie sprzedaż sprzedaży nie równa. Dla tych, którzy się nie oburzyli na mnie za ten tekst polecam mój artykuł, który właśnie teraz będzie małym poradnikiem PR dla hip-hopowca. Musimy sobie uświadomić, co chcemy osiągnąć naszym naciskiem, oraz co możemy za to zaoferować. Najpierw powinniśmy jednak zrobić dwie rzeczy – stworzyć własną stronę www, gdzie opiszemy siebie, swoje osiągnięcia, plany, newsy, oraz zamieścimy jakieś kawałki demo, a także powinniśmy stworzyć papierową wersję strony www, czyli takie cudeńko które będziemy dołączać do naszej płyty cd wysyłając ją do różnych ludzi. Chcecie ubrania od sponsora? Zasada działania ta sama. Nie załamuj się tym jak nie wyjdzie Ci z jednym sponsorem, jedną wytwórnią, leć dalej, jest tego u nas w kraju całe mnóstwo. Podrzuć swoje demo do gazet, telewizji, radia, niech i oni o Tobie usłyszą.

No cóż to już koniec naszego czteroczęściowego poradnika, mam nadzieję ze moje kilku godzinne wypociny, mój czas, który poświęciłem zlewając na papier to wszystko, co w życiu przeżyłem, jeśli chodzi o hip-hop pomoże komuś w realizacji swoich marzeń związanych z nagraniem płyty, byciem gwiazdą w hip-hopie.

Pamiętajcie jednak, że ten biznes jest brutalny i na pewno nie jest kolorowy. Wytwórnie (nie wszystkie oczywiście) nie płacą artystom za ich ciężką pracę, organizatorzy koncertów znikają z kasą. Ten biznes jak każdy inny ma rekinów i płotki, wy dopóki nie staniecie na szczycie będziecie tylko płotką. Pamiętajcie o tym, ale nie dajcie się rozmienić na drobne. Do wspólnej dyskusji zapraszam do mnie na mojego emaila, zapraszam także do mojego programu w telewizji iTV – Hip-Hop Propaganda, jedyny chyba na świecie program w telewizji poświęcony muzyce hip-hop na żywo. Jak są chętni to czekam na odzew pod adresem jaszczur@mni.pl.

Jaszczur
[jaszczur@redakcja.andegrand.pl]

21 WRZEŚNIA GODZ 15:40
CO ZA PIĘKNY DZIEŃ
NAGLE!
DRRRRR
CO TO
KRASH
DRRRRR
KRASH
DRRRRR
KIEDY TO SIĘ SKOŃCZY
DRRR
BUH!
PO DOJŚCIU DO SIEBIE
CO TO BYŁO... TRZĘSIENIE ZIEMI?
ISTNY MAJSTERSZTYK... NAWET HENIUŚ NIE BYŁ TAKI DOBRY

NIE
DRRR
PO 3 LUB 4 RAZACH
LEPIEJ JUŻ STĄD PUJDE
JAKI BAŁAGAN
TYLKO SIĘ DOMYŚLAĆ KTO ZA TYM STOI
SIEDZIBA BOBA BUDOWNICZEGO
MOJE CUDO
HA ... WIEDZIAŁEM ŻE TO TY
TO PEWNIE TYM ROZPETAŁEŚ TRZĘSIENIE ZIEMI... MA NAPEWNO DOPALACZ JĄDRO-WY

CO? JAKI DOPALACZ JĄDROWY? O CO CI CHODZI?
CO O CO CHODZI? WIESZ O CO CHODZI... NIE KRĘĆ... PO CO CI TRZĘSIENIE ZIEMI?
MÓWISZ PRAWDĘ ????
TAK
HMMMM
HE,HE SORY
NO TO NARKA DNIA I MITEGO

respect
clothing.
respect
ANTOSTRYE
Ul. Giżycka 70 W
+48/71/3256262
51-412

HMM JAK NIE ON... TO KTO
SKLEP
DRRR
O NIE
O KURDE
CO TO?
GDZIE JA JESTEM
JESTES U MNIE

SKĄŚ ZNAM TEN GŁOS
TAK... ZNAĆ MNIE BRACIE
O NIE ... CO TYM RAZEM KNUJESZ WYKAŁACZKO - MANIE ?
ZAMIERZAM ZNISZCZYĆ SKATEPARKI HAHAHA
ALE NAJPIERW ZAMIENIE CIEBIE W ... TO
O NIE, NIE!
NAGLE...
BUM
... NAGLE PRZEZ ŚCIANĘ PRZEBIŁ SIĘ ... SPIELBERG?
JESTEŚ MI WINNY 50 DOLCÓW ŚWINIO!
BUM
TRACH
BUM

DZIĘKI SPIELBERG
SPOKO
AHA... JAK BĘDZIESZ ROBIŁ JAKIŚ FILM TO DAJ ZNAĆ ALBO WSTAW GDZIEŚ MAJĄ POSTAĆ OK?
NIE MA SPRAWY
The End

STOPKA

Andegrand Zine #08 [12.10.2004 r.]

Redakcja wydania:

Artur "Kaczor" Wojtania [Andegrand.pl] [deskorolka@andegrand.pl] - skateboard
Crooker [crooker@redakcja.andegrand.pl] - skateboard
Adam Szostek [Demon] [demon@redakcja.andegrand.pl] - skateboard & snowboard
P.éS [pes@redakcja.andegrand.pl] - skateboard
Marcin Kucz [boots@redakcja.andegrand.pl] - komiks & skateboard
Maciek Trojanowski [mtrojanowski@redakcja.andegrand.pl] - skateboard & fingerboard
Tomasz Podgórny - skateboard
Bart [Andegrand.pl] [rolki@andegrand.pl] - rolki
Gośka vel clk320 [gosia@redakcja.andegrand.pl] - snowboard
Bill Peter Gates [bpg@redakcja.andegrand.pl] - snowboard & skateboard
Palmerka - snowboard
Łukasz Garstka - footbag
Rik [rikone@footbag.org] - footbag
Rafał [Mroq] [mroq@redakcja.andegrand.pl] - bike
Ryszard Jakubowski [rjakubowski@redakcja.andegrand.pl] - extreme [alpinizm & wspinaczka]
Paweł Woronik [pworonik@redakca.andegrand.pl] - extreme [alpinizm & wspinaczka]
Kidada [kidada@redakcja.andegrand.pl] - muzyka
Cend [cend@andegrand.pl] - muzyka
Tonique [tonique@redakcja.andegrand.pl] - muzyka
Jaszczur [jaszczur@redakcja.andegrand.pl] - muzyka

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść oraz formę zamieszczonych reklam.

Nadzór nad wydaniem:

Mati - redaktor naczelny
Qba[et] - grafika i skład
Adam[spoon] - grafika